CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 2 MARZEC 1936 R. NR. 4.

Zagadnienie jutra

Z punktu widzenia historji Jutro ważniejsze jest niż Dziś, przyszłość ważniejsza jest od teraźniejszości. Tylko najściślej autokratyczne ustroje mogą żyć, działać i planować na miarę jednego pokolenia. Beztroskiemu „apres nous le deluge" musi odpowiadać autokratyczne „l'etat c'est moi". Społeczny pogląd na świat musi być natomiast najściślej złączony z troską o przyszłość.

Podstawowym punktem tej troski jest sprawa wychowania nowego pokolenia w wierności hasłom i ideałom pokolenia poprzedniego. Docenianie tej prawdy widzimy dzisiaj wszędzie, gdzie tylko napotykamy ruchy masowe: we Włoszech, w Niemczech, w Rosji Sowieckiej. Widzimy je również w działaniu wszystkich grup i obozów politycznych.

W Polsce zagadnienie to przedstawia się dotychczas w sposób niepokojący. Jesteśmy świadkami zjawiska, któremu możnaby dać generalne miano „buntu młodzieży". Niedarmo tego rodzaju hasło spotykamy właśnie w nagłówku pisma młodzieży konserwatywnej, a więc młodzieży z natury rzeczy najmniej do buntu skłonnej.

Pozornie w najlepszej sytuacji znajdują się ugrupowania nacjonalistycznej opozycji, które przychodzą do dzisiejszej młodzieży z hasłami najpłytszemi, najbardziej dostosowanemi do potrzeb łatwej bezmózgowej absorbcji, a równocześnie posiadającemi dużo cech dynamicznych, pozwalających na natychmiastowe wyładowanie energji. Jednakże i tutaj trzeba uczynić daleko idące zastrzeżenia. Rząd dusz naszej nacjonalistycznej prawicy w stosunku do młodzieży nie jest bynajmniej tak głęboki, zdecydowany i określony, jakby się to pozornie wydawać mogło. Polega on raczej na rozbudzaniu i wyzyskaniu instynktów, niżeli na kierowaniu umysłów. Pomiędzy wychowankami i wychowawcami niema bynajmniej stosunku szczerego zaufania i poszanowania, jak o tem zdają się świadczyć zarówno częste przegrupowania organizacyjne, jak również pojawianie się w niektórych kołach młodzieży nacjonalistycznej haseł radykalizmu społecznego, tak całkowicie obcych czynnikom starszego pokolenia obozu nacjonalistycznego.

Najmniej zdolności do należytego postawienia i rozwiązania sprawy młodzieży przejawił w ostatnich latach ten obóz, który w rzeczywistości powinien mieć najwięcej po temu danych: obóz oparty o tradycję walki o niepodległość, o wielką postać Marszałka Piłsudskiego.

Nie czas i nie miejsce potemu, by starać się tu o odtworzenie całości „dziejów grzechu" tego obozu w stosunku do zagadnienia młodzieży. W dziejach tych znaleźlibyśmy wiele kart zasługujących na ostre osądzenie i potępienie. Począwszy od pierwszych lat lekceważenia i zaniedbania sprawy młodzieży, poprzez nagłą ingerencję „wychowawczą", przejawiającą się w roku 1930 w rozbiciu samorzutnie jednoczącego się obozu młodych piłsudczyków, poprzez poszczególne etapy stosunku do „Legjonu Młodych", nagradzanego nieraz za wady, a karanego za niewyzbycie się pewnej twardości charakteru, aż po bezdroża ideowe wychowawczych założeń ostatniego okresu prac „Straży Przedniej" — widzimy tutaj długi łańcuch błędów, czasem nawet więcej niż błędów.

Nie o te błędy tu idzie. Mówimy o nich, bo nie boimy się publicznej spowiedzi ani własnych, ani tembardziej cudzych grzechów. Jednakże cel tego rachunku sumienia musi być inny: chodzi o uprzytomnienie sobie, co w stosunku tego obozu do zagadnienia młodzieży było zaporą istotną, co sprawiało, że obóz oparty o tak piękne i szczytne tradycje własnej młodości, tak mało okazał uzdolnień do twórczego i inicjującego oddziałania na młodość swoich następców.

Zaporą tą był właśnie i przedewszystkiem fałszywy stosunek do wielkiej tradycji przeszłości. Z tradycji tej chciano uczynić w stosunku do młodzieży nie mocny i wielce wartościowy fundament, na którym młodzież tą własną pracą, własnym wysiłkiem, własną myślą i wolą miała budować lepsze w stosunku do teraźniejszości Jutro. Z tradycji tej czyniono cenny i piękny skarb, którego młodzież miała być nosicielami i strażnikami. Mówiono do młodzieży mniejwięcej w taki sposób: „Myśmy zrealizowali wielkie dzieło historji. Wy otrzymujecie je gotowe. To też nie zadawajcie sobie trudu tworzenia takich, czy innych ideologij, szukania takich, czy innych programów, haseł i zasad. Wasza rola — trwanie na straży naszego dorobku... Zadowolnijcie się tą rolą!"

Lecz młodzież z natury rzeczy musi być twarzą zwrócona ku przyszłości. Za swój punkt startu musi uważać tę rzeczywistość, jaką zastała, jaką widzi, nie tę, o której słyszy, lub czyta. Nie można od niej żądać, by miała w sobie zdolność myślenia i czucia kategorjami pokolenia swych poprzedników. Wielkość wykonanego przez nich dzieła nie może nasycić jej aspiracyj. Nawet najświetniejsza tradycja, w tej formie narzucona, musi jej wydać się ciężarem. Kto tego nie zrozumie, ten nigdy na trwałe nie uzgodni swego marszu z naturalnem tempem marsza młodzieży.

Dawny obóz niepodległościowy, obóz Polski walczącej, obóz Marszałka Piłsudskiego, ma w sobie jeszcze dość sił żywotnych, aby mógł się porozumieć i uzgodnić z żywemi i wartościowemi siłami dzisiejszego pokolenia młodzieży. Jednakże porozumienia tego nie może szukać na gruncie najpiękniejszych i najszczytniejszych nawet tradycyj minionego okresu. Porozu-

mienie to może być osiągnięte jedynie na gruncie wspólnoty ideowej dzisiejszego okresu, na gruncie uświadomienia sobie wspólnego sposobu pojmowania przyszłości.

I tutaj dochodzimy znów do sprawy „prymatu idei". Bez uznania tego prymatu, bez idei i bez ideologji, nie rozwiąże się w sposób wartościowy żadnego zagadnienia dnia dzisiejszego. Tembardziej nie rozwiąże się bez nich — najważniejszego z punktu widzenia historji — zagadnienia Jutra.

Tadeusz Wałek - Czernecki.

Polska wobec nowej sytuacji międzynarodowej

W świetle historji nie jest ścisłe twierdzenie, że polityka zagraniczna nie polega na dopasowywaniu się do zmiennej konjunktury międzynarodowej. Przeciwnie, przegląd całych dziejów powszechnych uczy nas, że polityka zewnętrzna nawet najpotężniejszych mocarstw i największych mężów stanu — dość przytoczyć nazwiska Richelieu, Cavoura, Bismarcka — polegała w *pewnej* mierze na *tworzeniu* konjunktury, w daleko *większej* jednak na *dostosowywaniu* się do konjunktury wytworzonej niezależnie od danego państwa i na umiejętnem wyzyskaniu jej momentów korzystnych a zneutralizowaniu lub przynajmniej złagodzeniu ujemnych. Nieumiejętność dopasowania się do konjunktury była główną przyczyną przegranej politycznej Niemiec i Austro - Węgier, za którą poszła ich klęska militarna w wojnie światowej. Od konieczności dopasowywania się do konjunktury międzynarodowej jest wolne tylko państwo panujące nad światem, t. j. takie, które nie ma obok siebie żadnej siły zdolnej do przeciwstawienia się. Ostatniem państwem, znanem z historji, które znajdowało się w tem położeniu, była republika rzymska i to tylko w okresie 168—53 przed Chr.

Zależność od konjunktury może być maskowana przy sformułowaniu zadań polityki zewnętrznej całkiem ogólnikowem, jak utrzymanie niezawisłości, wzmocnienie stanowiska mocarstwowego i t. p. Gdy chodzi natomiast o wytyczenie polityce zagranicznej celów konkretnych i o dobór środków mających doprowadzić do realizacji tych celów, zależność ich od aktualnego układu stosunków międzynarodowych ujawnia się odrazu. Jako ilustracja tego truizmu może posłużyć polityka największego genjusza i zarazem najpotężniejszego władcy czasów nowożytnych, Napoleona I. Była ona całkowicie funkcją jednego zasadniczego elementu — zresztą, bynajmniej nie wybranego swobodnie przez cesarza, lecz narzuconego mu — mianowicie konfliktu z Anglją. Zależnie od tego, jakie mocarstwa kontynentu europejskiego udało się W. Brytanji wciągnąć do koalicji antyfrancuskiej, Napoleon próbował kolejno współdziałania z Rosją, potem z Prusami i Turcją, potem znowu z Rosją, w końcu z Austrją i Prusami, a żadna z tych kombinacyj nie wydała trwałych rezultatów tak, że w r. 1813 Francja znalazła się naprzeciw całej niemal Europy. Konjunktura okazała się silniejsza od największej i najlepiej kierowanej potęgi jednego państwa.

Polska, nawet Polska Piłsudskiego, nie jest Francją napoleońską i tem bardziej w swej polityce zewnętrznej musi liczyć się z sytuacją międzynarodową i unikać błędów w jej ocenie oraz w wyborze pomiędzy różnemi możliwościami, jakie w danej konjunkturze stoją otworem. Zadanie to było względnie łatwe przy konstelacji międzynarodowej, jaka była wynikiem wojny światowej oraz traktatów pokojowych. W ciągu ostatnich lat atoli nastąpiło zupełne przegrupowanie mocarstw decydujących w polityce światowej a zmiana ta skomplikowała ogromnie problem kierunku i metod działania polskiej polityki zewnętrznej. Tem większą jest potrzeba objektywnego rozważania obecnej konjunktury międzynarodowej, stosunku Polski do niej i do perspektyw, jaki otwiera na przyszłość.

Ażeby zrozumieć istotę zmiany jaka rozpoczęła się w jesieni r. 1931 a która dotąd nie jest zakończona, choć główne linje nowego układu sił są już nieodwołalnie ustalone, jest rzeczą nieodzowną uprzytomnić sobie rysy zasadnicze sytuacji międzynarodowej w okresie 1919 — 1931 oraz nowe fakty, których następstwem była nowa konstelacja międzynarodowa.

Najbardziej uderzającą cechą polityki międzynarodowej doby powojennej było daleko idące rozluźnienie więzów ogólnoświatowych. T. zw. wielka polityka nabrała charakteru naprawdę ekumenicznego dopiero w ostatniej ćwierci XIX wieku. Przymierze anglo - japońskie z r. 1902 a następnie wojna rosyjsko-japońska 1904/1905 ujawniły ścisły związek pomiędzy wydarzeniami na najodleglejszych terenach kuli ziemskiej. Maximum intensywności polityka światowa osiągnęła w czasie wielkiej wojny, w której wzięły udział stopniowo państwa wszystkich części świata. Rozstrzygnięcie konfliktu pierwotnie ściśle europejskiego przez interwencję mocarstwa pozaeuropejskiego, mianowicie Stanów Zjednoczonych, a następnie założenie organizacji mającej objąć całą ludzkość, Ligi Narodów, oto momenty kulminujące rozwoju dośrodkowego w polityce międzynarodowej.

Bezpośrednio potem nastąpiła ostra reakcja w kierunku przeciwnym. Liga Narodów w idei i w praktyce doznała ciosu fatalnego wskutek odmówienia przez Stany Zjednoczone akcesu do tworu prezydenta Wilsona. Rewolucja bolszewicka utrzymała się w przeważnej części obszaru b. imperjum carskiego a temsamem 1/6 globu znalazła się w bezwzględnej opozycji do reszty świata. Przeciwieństwo pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi w wielkiej wojnie nie dało się wyrównać pomimo pozorów pojednania w dobie Briand — Stresemann. W rezultacie jednolity mechanizm polityki światowej przestał funkcjonować a miejsce jego zajął szereg odrębnych, choć zazębiających się mechanizmów, których polem działania były poszczególne kompleksy geograficzne. — Nas oczywiście najwięcej interesuje położenie, jakie wytworzyło się na terenie Europy. Da się ono scharakteryzować najkrócej w formule: blok państw konserwatywnych przeciw blokowi państw rewolucyjnych, przyczem terminy konserwatywny i rewolucyjny są wzięte w sensie etymologicznym, pierwszy w sensie: dążący do *zachowania* tego, co jest, drugi w sensie, dążący do *obalenia* siłą istniejącego *status quo*. Pierwszy blok obejmował Francję oraz państwa z któremi Francja w ciągu lat 1921—1924 związała się traktatami przymierza, a więc Polskę i Małą Ententę. Blok rewolucyjny od czasu Rapallo łączył Niemcy i Rosję oraz satelitów tych mocarstw: Austrję, Węgry, Bułgarję, Turcję i Litwę. Pozycję pośrednią pomiędzy obu blokami zajmowały dwa wielkie mocarstwa: Anglja i Włochy. Jedno i drugie sympatyzowało z dążnościami do rewizji traktatów pokojowych, przyczem motywy tej sympatji były u obu całkiem podobne i streszczają się w tem, że porządek rzeczy stworzony przez traktaty dawał Francji zdecydowaną przewagę na kontynencie europejskim. Istotnie, wskutek osłabienia gruntownego Rosji, rozbicia Austro - Węgier oraz rozbrojenia Niemiec, Francja pozostała jedyną wielką potęgą militarną w Europie a więc znalazła się w położeniu jeszcze korzystniejszem, niż w dobie największej potęgi Napoleona I. Dla W. Brytanji było to naruszeniem uświęconej

zasady balance of power, dla Włoch odcięciem wszelkich widoków dalszej ekspansji i skazaniem na odgrywanie roli mocarstwa drugorzędnego. Pomiędzy polityką bloku rewolucyjnego a rewizjonizmem angielskim i włoskim zachodziła naprzód różnica metody, albowiem ten ostatni chciał doprowadzić do modyfikacji porządku traktatowego wyłącznie za pomocą środków pokojowych: układów opartych na wzajemnych ustępstwach, ewentualnie za pomocą mechanizmu Ligi Narodów w szczególności art. 19 Paktu. Stanowisko Włoch zresztą nie pokrywało się w tej materji z angielskiem; pacyfizm W. Brytanji był zasadniczy i szczery, u Mussoliniego natomiast był tylko sprawą taktyki i dlatego pełen zastrzeżeń. Wspomiana różnica metody szła w parze z niemniejszą rozbieżnością na punkcie celów ostatecznych. Dla Niemiec obalenie status quo miało prowadzić do odbudowania stanu posiadania i potęgi Rzeszy conajmniej w rozmiarach przedwojennych, dla ZSRR. miało być instrumentem światowej rewolucji społecznej. Oczywiście ani W. Brytanja ani Włochy nie myślały dopomagać do realizacji takich celów. Oba te mocarstwa dążyły do osłabienia Francji a wzmocnienie przeciwników Francji uważały za dopuszczalne tylko o tyle, o ile przez to równowaga sił nie byłaby zwichnięta na korzyść tych ostatnich i o ile interesy własne Anglji, względnie Włoch nie byłyby wystawione na szwank (vide sprawy kolonij, względnie Anschlussu). Od upadku p. Poincare'go w r. 1924 aż do słynnej deklaracji grudniowej r. 1932, przyznającej Niemcom w zasadzie równouprawnienie militarne, rewizjonizm angielsko-włoski odniósł dzięki słabości francuskiego organizmu państwowego szereg kapitalnych zwycięstw, które przygotowały grunt dla zwycięstwa narodowego socjalizmu w Niemczech i dla zupełnego przewrotu stosunku sił w Europie, jaki rozpoczął się z chwilą objęcia władzy przez Hitlera w styczniu r. 1933. Demagogowie francuscy w rodzaju p. Brianda, kierownicy polityki brytyjskiej od Lloyd George'a do Baldwina, wreszcie Mussolini dzielą się odpowiedzialnością za stworzenie w ubiegłym okresie warunków wstępnych dla nowej sytuacji międzynarodowej, której konsekwencje ponoszą teraz Francja, Anglja i Włochy.

Powiedzieliśmy powyżej, że w okresie powojennym orjentacja polskiej polityki zagranicznej nie mogła budzić żadnych wątpliwości. — Sam fakt, że obaj naturalni wrogowie Polski, Rosja i Niemcy, byli złączeni w bloku rewolucyjnym, wyznaczał Polsce miejsce w obozie konserwatywnym. Do tego dołączało się okoliczności, że w okresie 1919 — 1933 rewizjonizm uprawiany przez Anglję i Włochy godził bardzo wyraźnie nietylko w interesy polityczne i ekonomiczne, lecz także wręcz w całość terytorjalną Rzplitej; tem samem polityka polska musiała z wszelkich sił przeciwstawiać się tendencjom, które chciały uczynić z Polski ofiarę na ołtarzu pojednania francusko - niemieckiego.

Rzućmy jeszcze okiem na sytuację międzynarodową poza Europą, co jest konieczne ze względu na to, że dzisiejsza konjunktura wzięła początek w wydarzeniach na terenie pozaeuropejskim. I tak Azja była w ciągu całego okresu 1919 - 1931 widownią ostrego antagonizmu pomiędzy W. Brytanją a Sowietami. Te występowały w roli rewolucyjnej, wyzyskując budzące się nacjonalizmy ludów tubylczych imperjum brytyjskiego. Anglja zaś, która w Europie była głównym rzecznikiem rewizjonizmu, na terenie azjatyckim i kolonjalnym wogóle praktykowała politykę bezwzględnie konserwatywną. Gdy chodzi o Daleki Wschód, to zabiegi Anglji o utrzymanie status quo doznawały poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych, natomiast krzyżowały drogi polityki japońskiej. Ta ostatnia była conajmniej równie rewolucyjna, jak sowiecka. Już w czasie wojny światowej Cesarstwo Wschodzącego Słońca było bliskie osiągnięcia swego najważniejszego celu — supremacji nad całemi Chinami, co byłoby największym przewrotem w układzie sił w świecie w ciągu dziejów nowożytnych. Jednakże upadek caratu z którym Japonja związała się sojuszem godzącym wyraźnie w mocarstwa anglosaskie, następnie zaś katastrofa państw centralnych pociągnęły za sobą zupełne odosobnienie państwa mikada, które musiało na konferencji waszyngtońskiej kapitulować przed Anglją i Ameryką. Układ morski r. 1922 sankcjonował przewagę flot angielskiej i amerykańskiej nad japońską, ustalając stosunek 5:5:3 dla statków linjowych Anglji, Stanów Zjednoczonych i Japonji. Jednocześnie układ 9 mocarstw gwarantował niezawisłość polityczną i całość terytorjalną Chin a temsamem przekreślał plany imperjalizmu japońskiego. Japonja na razie musiała pogodzić się z tą niezmiernie dotkliwą klęską, zwłaszcza że wielkie trzęsienie ziemi r. 1923 pociągnęło za sobą konieczność poświęcenia przez szereg lat całej uwagi dziełu odbudowy kraju. W ówczesnej konjukturze jedyną drogą do odwetu za klęskę waszyngtońską byłoby współdziałanie z Sowietami, z któremi też Japonja bardzo rychło nawiązała stosunki dyplomatyczne. Jednakże ponawiamy kilkakrotnie flirt japońsko - sowiecki nie doprowadził do trwałego związku, głównie z powodu zainteresowania się Sowietów rewolucją chińską.

Gdy chodzi o Amerykę, to Stany Zjednoczone po przegranej prezydenta Wilsona w r. 1920 wróciły na całej linji do polityki odosobnienia i niemieszania się do spraw, w których interes Unji nie był bezpośrednio zaangażowany. Uwaga polityki amerykańskiej na prezydentur Hardinga, Coolidge'a i Hoovera skupiała się przedewszystkiem na Ameryce północnej i południowej, następnie zaś na sprawach Dalekiego Wschodu. Były to czasy polityki dolara, zmierzającej do zapewnienia Stanom Zjednoczonym dominującego wpływu, naprzód finansowego i ekonomicznego, następnie jednak także politycznego, na republiki Ameryki łacińskiej a także na Chiny. Ta ekspansja dolara groziła zachwianiem dotychczasowej pozycji Londynu jako finansowego centrum świata. Jednocześnie uzyskanie przez Stany Zjednoczone na konferencji waszyngtońskiej parytetu flotowego z W. Brytanją położyło kres wiekowemu panowaniu brytyjskiemu na morzu. W rezultacie stosunek wzajemny obu mocarstw anglosaskich przedstawiał szczególniejszą kombinację elementów rywalizacji i współdziałania, przyczem w zależności od miejsca i czasu raz jedne, to drugie brały górę.

Na zakończenie charakterystyki położenia międzynarodowego w okresie 1919 — 1931 należy podkreślić jeszcze jeden moment bardzo doniosły, mianowicie stan względnie dużego bezpieczeństwa w stosunkach między państwami. Wynikał on z faktu, że państwa przywiązane do pokoju rozporządzały w tym czasie znaczną przewagą sił nad państwami gotowemi na wojnę dla urzeczywistnienia swych celów politycznych. Jednakże przewaga ta stopniowo zmniejszała się ku końcowi omawianego okresu a temsamem słabło poczucie bezpieczeństwa międzynarodowego. Zabójcza teza W. Brytanji, że bezpieczeństwo może być zagwarantowane przez powszechne rozbrojenie i że nie wymaga żadnych innych środków dla poskramienia ewentualnego napastnika, tryumfowała w szerokim zakresie w Anglji i we Francji a karygodne osłabienie pogotowia zbrojnego tych państw było dalszym warunkiem wstępnym, umożliwiającym sukces Trzeciej Rzeszy.

Przejdziemy teraz do faktów, które zadecydowały o nowem obliczu sytuacji międzynarodowej. Na pierwszem miejscu pod względem doniosłości politycznej stoi agresja japońska w Mandżurji w jesieni r. 1931. Znaczenie tego wydarzenia polega nietylko na tem, że zapoczątkowało ono trwającą do chwili obecnej akcję, mającą na celu podbój Chin, lecz także na okoliczność, że było ono pierwszem w dobie powojennej jaskrawem pogwałceniem trzech uroczystych zobowiązań międzynarodowych, paktu Ligi Narodów, układu waszyngtońskiego 9 mocarstw i paktu Briand - Kellogg, i że to naruszenie prawa nietylko uszło bezkarnie, lecz przeciwnie dało napastnikowi ogromny przyrost sił. Bezczynność obu mocarstw anglosaskich wobec najazdu japońskiego na Chiny była niesłychanym błędem politycznym, który po części jest wytłumaczony, lecz nie usprawiedliwiony, ciężkim kryzysem finansowym i ekonomicznym i co za tem idzie wewnętrzno - politycznym, jaki w owym czasie przeżywały Stany Zjednoczone i W. Brytanja, a także nieprzygotowaniem tej ostatniej do wojny. Mężowie stanu w Londynie i Waszyngtonie, odpowiedzialni za politykę strusią wobec niebezpieczeństwa japońskiego łudzili się nadzieją, że żółci wyspiarze zadowolą się zaborem

Mandżurji lub że uwaga ich będzie odwrócona od Chin ku posiadłościom sowieckim nad Pacyfikiem.

Drugiem wydarzeniem przełomowem było zerwanie związku niemiecko - sowieckiego przez tryumfujący hitleryzm. Wskutek tego faktu oraz dalszych postępów Japończyków na Dalekim Wschodzie ZSSR został na całej linji zepchnięty w defensywę. Zamiast o rewolucji światowej, wypadło ludziom na Kremlu myśleć o obronie państwa sowieckiego przed krucjatą antybolszewicką. Że tym razem — w przeciwieństwie do dawniejszych alarmów propagandowych — obóz rządzący w Rosji wziął niebezpieczeństwo ataku z zewnątrz na serjo, tego dowodem odwrót dokonany jednocześnie na trzech odcinkach: na odcinku wewnętrznym odwrót od bezwzględnej kolektywizacji ku kompromisowi z włościaństwem, na odcinku Kominternu zupełna zmiana frontu nietylko wobec dawnych „socjal - zdrajców" z pod znaku drugiej międzynarodówki, ale nawet wobec elementów lewicowych burżuazji, wreszcie na odcinku zewnętrzno - politycznym rezygnacja z programu rewolucyjnego i zbliżenie do państw konserwatywnych.

Trzecim faktem kapitalnym było przekreślenie przez Hitlera klauzul militarnych Traktatu Wersalskiego i związane z tem dozbrojenie Rzeszy na lądzie, morzu i w powietrzu. Ta samowolna „rewizja" traktatu pogrzebała za jednym zamachem rewizjonizm angielski i włoski. W Londynie i w Rzymie spostrzeżono po niewczasie, że Niemcy ani myślą swej akcji w kierunku zmiany traktatowego porządku utrzymać w granicach nie kolidujących z najżywotniejszemi interesami W. Brytanji i Włoch. Przeciwnie, tempo zbrojeń niemieckich od końca r. 1934 było i jest tak forsowne, że musi być uważane za zapowiedź wystąpienia zbrojnego w przyszłości niezbyt odległej, a żadne zapewnienia wodzów Trzeciej Rzeszy o ich pokojowych intencjach nie są w stanie zagłuszyć szczęku broni rozlegającego się od Niemna po Ren. Całkowite zrealizowanie programu zbrojeń niemieckich wywróci w zupełności dotychczasowy układ sił w Europie i uczyni z Niemiec największą potęgę na kontynencie, z którą żadne inne mocarstwo w pojedynkę nie będzie mogło się zmierzyć.

Ostatnim wreszcie czynnikiem krystalizacji nowego układu politycznego w świecie była wyprawa abisyńska Włoch. Z punktu widzenia formalno - prawnego i moralnego można ją zakwalifikować tak samo, jak agresję japońską przeciw Chinom, t. j. jako akt gwałtu połączony ze złamaniem podstawowych zobowiązań międzynarodowych. Z punktu widzenia politycznego zachodzi jednak doniosła różnica wynikająca 1°) z faktu, że siła Włach, militarna i ekonomiczna ,jest bez porównania mniejsza a ich sytuacja geopolityczna nieskończenie mniej korzystna, niż Japonji, 2°) ze sprowokowania konfliktu z imperjum brytyjskiem, którego najważniejsza linja komunikacyjna zostałaby zagrożona w razie sukcesu imprezy afrykańskiej Mussoliniego. Okoliczność, że Włochy, których jedyną stałą wytyczną polityki zewnętrznej było utrzymanie dobrych stosunków z W. Brytanją, ośmieliły się rzucić rękawicę Anglji, uczyniło rozgrywkę afrykańską kwestją jednocześnie interesu i prestiżu brytyjskiego a wskutek zaangażowania przez dyplomację Downing Street Ligi Narodów także kwestją sentymentu narodowego, poruszonego do głębi przez zamach włoski na Covenant.

Cztery powyżej scharakteryzowane kompleksy faktów, lubo z istoty swej całkiem różne, nie związane ze sobą węzłami żadnej wewnętrznej konieczności, działały jednak w jednym i tym samym kierunku i doprowadziły w rezultacie do sytuacji międzynarodowej, która pozostaje w djametralnem przeciwieństwie do sytuacji okresu 1919 — 1931. Przeciwieństwo to można ująć w szereg antytez:

1) W okresie 1919 — 1931 rozbicie polityki międzynarodowej według kompleksów geograficznych — obecnie nierozerwalna łączność pomiędzy decydującemi czynnikami zewnętrzno - politycznemi na całej kuli ziemskiej.

2) W okresie 1919 — 1931 zewnętrzne przynajmniej poszanowanie traktatów i zobowiązań międzynarodowych — od r. 1931 coraz częstsze i coraz bezceremonjalniejsze traktowanie tych zobowiązań jako świstków papieru.

3) W okresie 1919 — 1931 przewaga bezwzględna czynników pokojowych i co za tem idzie poczucie bezpieczeństwa i wzrost zaufania do trwałości istniejącego porządku międzynarodowego — od r. 1931 raptowne i nadzwyczaj intensywne wzmaganie się czynników wojennych i wynikające stąd napięcie w stosunkach międzypaństwowych.

4) Do r. 1931 poważne rozbrojenie, względnie ograniczenie zbrojeń u głównych mocarstw świata — od r. 1931 zrazu powolny, od r. 1934 zaś coraz bardziej przyspieszony wyścig zbrojeń.

5) W okresie 1919 — 1931 panowanie oficjalne ideologji pacyfistycznej i internacjonalistycznej (Covenant, pakt Briand - Kellogg, plany Paneuropy) — od r. 1931 a zwłaszcza 1933 coraz większe tryumfy nacjonalizmu i bellicyzmu.

6) W okresie 1919—1931 przewaga Francji na kontynencie europejskim a mocarstw anglosaskich w reszcie świata — obecnie przewaga Niemiec w Europie, Japonji na Dalekim Wschodzie i na Pacyfiku, stan niepewności na morzu Śródziemnem, na drodze do Indyj i w Afryce północnej.

Powyższe kontrasty nie zarysowały się odrazu, toteż odpowiadające im przegrupowanie wielkich mocarstw nie dokonało się za jednym zamachem. Ani kierujący mężowie stanu, ani tem mniej całe społeczeństwa nie umiały zorjentować się w istotnem znaczeniu i konsekwencjach wypadków, które kolidowały z dotychczasowemi nawykami myślowemi. Dlatego reakcja na dokonujące się na oczach wszystkich przemiany sytuacji światowej była przez dłuższy przeciąg czasu bardzo słaba a potem wyrażała się w próbach kompromisu pomiędzy tendencjami w rzeczywistości wykluczającemi się nawzajem. Wskazaliśmy powyżej na bierność zarówno Ligi Narodów, jak Stanów Zjednoczonych wobec poczynań japońskich w Chinach. Osławiony pakt czterech był jedną z wielu niefortunnych prób godzenia ognia z wodą i opierał się na złudzeniu, że Hitler będzie kontynuował politykę Stresemanna. Pierwszą próbą realną dopasowania się do zmienionej sytuacji międzynarodowej był front Stresy. Był on wyrazem przeświadczenia, że rewizjonizm pokojowy skończył swoją rolę, i że wobec niebezpieczeństwa niemieckiego dotychczasowe rywalizacje angielsko - francuska i francusko - włoska powinny ustąpić miejsca współdziałaniu celem obrony porządku europejskiego przed gwałtownym przewrotem. Równocześnie z montowaniem frontu Stresy nastąpiło podpisanie traktatu przymierza francusko - sowieckiego. Już wtedy znaczny odłam opinji publicznej we Francji chciał z sojuszu tego uczynić główną oś polityki francuskiej i europejskiej wogóle. Inne jednak były intencje ówczesnego ministra spraw zagranicznych Trzeciej Republiki, p. Lavala. Dla niego układ podpisany w Moskwie miał pozostać tylko konstrukcją pomocniczą i uzupełniającą — miał przypieczętować likwidację związków z Rapallo a przez pozbawienie Hitlera możliwości wygrywania Moskwy przeciw mocarstwom zachodnim uczynić go skłonniejszym do kompromisu z Anglją, Francją i Włochami zarówno w kwestji gwarancyj wzajemnych bezpieczeństwa, jak w kwestji zbrojeń. Koncepcja ta jednak rozbiła się wskutek rozpadnięcia się frontu Stresy w następstwie akcji włoskiej przeciw Abisynji. P. Laval znalazł się wobec konieczności wybierania pomiędzy Anglją i Włochami a także pomiędzy wiernością dla Ligi Narodów a przyjaźnią Mussoliniego. Nie mogąc zdecydować się na wybór, musiał po bankructwie próby kompromisowej, noszącej miano planu Laval — Hoare, oddać ster rządów ludziom zdecydowanym iść razem z Anglją.

(d. n.).

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ś. p. Edmund Kłopotowski

Dnia 21 lutego r. b. o godzinie 11.30 zmarł w Warszawie Członek Rady Naczelnej Związku Senjorów Organizacji Młodzieży Narodowej, wielkiej miary i zasługi pracownik społeczny, Edmund Kłopotowski, zmarł w 47 roku życia.

47 lat życia, 33 lata pracy publicznej: niepodległościowej, politycznej, społecznej — oto krótki życiorys zmarłego.

Zmarł na serce w sile wieku, ale ciężko już sterany na wszystkich placówkach pracy publicznej, walką we wszystkich potrzebach, w które od lat nieomal dziecięcych do chwil ostatnich wołał Go głos poczwórnej miłości: Polski, sprawiedliwości, prawdy i ludzi.

O zmarłych, jeśli widoczne i niezmazalne fakty życia nie pozwalają mówić dobrze, nie mówi się nic. O wszystkich innych licznych miljonach mówi się i pisze dobrze. „Po śmierci o wszystkich dobrze".

Wielkiej siły pióra potrzeba, aby obcy człowiek, czytający te słowa, uwierzył, że to nie przesada, że nieczułe wyrażenie przyjaciół, ale prawda oczywista, prawda jasna jak dzień, że ubył z naszego grona człowiek, który rządził się wyłącznie przez całe życie miłością Polski, sprawiedliwości, prawdy i ludzi; że ubył człowiek, w którym nie potrzebował odzywać się głos sumienia, obowiązku, miłości, bo trwał w Nim w każdym czynie, w każdej pracy, w każdym oddechu, w każdem uderzeniu wielkiego serca.

Zmarł Rycerz nieskalany obowiązku i wierności Prawdzie.

W 14-ym roku życia wchodzi w życie publiczne, jako uczestnik ruchu niepodległościowego Organizacji Młodzieży Narodowej i ruchowi temu pozostał wierny i bezgranicznie oddany do śmierci. W 15-ym roku życia walczy już i współkieruje walką o szkołę polską w Komitecie Strajku Szkolnego w 1905 roku w Lublinie, w mieście gorąco i zawsze kochanem. Lata szkoły średniej w Lublinie, lata studjów w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, to lata ciężkiej, ofiarnej, niebezpiecznej pracy konspiracyjnej, przerwanej tylko rosyjskiem więzieniem.

W walkę ze szkołą rosyjską o szkołę polską, który to problem po problemie prac przygotowawczych do walki zbrojnej o Niepodległość, ówczesną młodzież obchodził przedewszystkiem, w tym przedboju późniejszej naszej walki w polu, Edmund Kłopotowski włożył wszystkie swe młode i niezniszczalne zdawałoby się siły. Walczył we dnie i w nocy, w konspiracji, na zgromadzeniach, w aulach, domach prywatnych, na ulicach, w każdym miejscu publicznem. Walczył myślą, słowem, czynem, a gdy było potrzeba — silną dłonią, pewnem uderzeniem.

Pracę niepodległościową wśród starszego społeczeństwa rozpoczyna w rodzinnej Ziemi Lubelskiej w Zwierzyńcu, gdzie osiada po skończeniu studjów wyższych. Pracuje nad znalezieniem oparcia w społeczeństwie dla organizującego się ruchu zbrojnego. Jest w Związku Walki Czynnej. Po wyjściu Moskali z Lublina zostaje chwilowo zatrzymany w pracy politycznej, w której zatrzymuje go następnie na dłużej zakaz werbunkowy Józefa Piłsudskiego. Pracuje w P. O. W. Po Traktacie Brzeskim, gdy nie tylko Polska, ale najbliższa Mu rodzinna prowincja zostaje zagrożona „IV-ym rozbiorem"—Edmund Kłopotowski czynnie pracuje w „Straży Kresowej", która to organizacja w tym pierwszym okresie swoim ma za zadanie zniszczenie konsekwencyj Traktatu na Chełmszczyźnie, Podlasiu i Wołyniu. Wespół z P. O. W. i „Strażą Kresową" bierze udział w rozbrajaniu Austryjaków w listopadzie 1918 roku i kończy ten drugi okres swego życia, jako ochotnik Wojsk Polskich i uczestnik wojny polsko - rosyjskiej w 1920 roku.

Kiedy zaś pierwszy, najważniejszy, etap pracy pokolenia został dokonany, gdy Polska Niepodległa stała się faktem, ale zalegały Ją gruzy i zgliszcza, Edmund Kłopotowski idzie w tę stronę pracy narodowej, która pozwala Mu realizować drugi postulat: sprawiedliwość społeczną. Najpierw w Lublinie, potem w Warszawie, jest w kierownictwie prac Centralnego Związku Kółek Rolniczych i Centralnego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej. Siły swe znów oddaje na rzecz organizacji małorolnych mas ludowych. Politycznie pracuję w tym czasie w „Związku Rad Ludowych", „Związku Naprawy Rzplitej", wreszcie w „Zjednoczeniu Pracy Wsi i Miast".

Rozszerza następnie swą niezmordowaną od rana do nocy pracę. Jest na wielu placówkach społecznych, lecz z reguły tych, które służą bezpośredniemu powiększaniu wielkości Polski. Piastuje funkcje przeważnie te, które wymagają nietylko nadzwyczajnej uczciwości, ale nieskazitelności, ale umiejętności wytwarzania wokół siebie atmosfery bezbrzeżnego zaufania. Pracuje w Lidze Morskiej i Kolonjalnej na rzecz powiększenia naszego dorobku i wartości na pobrzeżu i morzu. Jest vice-prezesem Zarządu Głównego. Jest vice-prezesem Zarządu Funduszu Obrony Morskiej. Jest jednym z nielicznych tych inicjatorów Komitetu Obchodu 25-cio-lecia Walki o Szkołę Polską, którzy stawiają sobie za cel tej organizacji, aby raz jeszcze wystąpić z powtórną walką o szkołę polską, tym razem zagranicą dla 8 miljonów Polaków, zamieszkałych poza obrębem Rzplitej, dla naszych polskich mniejszości w państwach ościennych i naszej emigracji. Z Jego współinicjatywy i współpracy powstaje Fundusz Szkolnictwa Polskiego poza granicami Państwa, którego jest współtwórcą i skarbnikiem od początku do chwili dosłownie ostatniej, bo jeszcze na łożu śmierci.

Troska o tę piątą dzielnicę Polski, o tę jedną trzecią część Narodu polskiego, zamieszkałą zagranicą, wypełnia szczególnie intensywnie ostatni etap Jego twórczej pracy. Poza pracą w Lidze Morskiej i Kolonjalnej, pracą w Funduszu Szkolnictwa, jest on członkiem Władz Światowego Związku Polaków Zagranicą, a ostatnio, od grudnia 35 roku, jednym z założycieli i członków Zarządu Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej.

„Duchy świetlane mają to do siebie, że wysyłają promienie wokół na całe otoczenie", na cały teren swej pracy. W świetle miłości, wiernej przyjaźni, czystości myśli i uczuć obywatelskich, był każdy kto z Nim pracował. Wierzył w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, wierzył w szlachectwo duszy ludzkiej, w zwycięstwo dobra, kochał życie i wiedział co to jest radość życia twórczego.

Nie byłby pełny Jego wizerunek, gdyby nie wspomnieć jeszcze o jednem Jego ukochaniu. Kochał młodość. Kochał młodzież nie jak ojciec, nie nawet jako wychowawca, kochał jak brat, kochał nie dlatego tylko, że młodzież „to przyszłość Narodu", nie dla wyrachowań politycznych, ale dla niej samej, dla tego że młoda i radosna, bo Sam był młody i zawsze radosny. Kochał ją, że wierzy w to co mówi, że wierzy w lepszą przyszłość, że nie czyni kompromisu, bo miał mocne, póki nie pękło, lecz gorące serce, bo wierzył w to wszystko, w co uwierzył w młodości.

Zmarł wierny swemu sztandarowi, na którym wypisane są tylko dwa słowa: „Dla Polski", zmarł kochając wizję nadchodzącego Jutra Pracy, zmarł wpatrzony w dumną banderę polską, a połowę swego wielkiego serca przez kordony Polski i sine fale Bałtyku wysyłał ku tym, którym los nie pozwolił dzielić łącznie z nami dachu Niepodległej Ojczyzny.

Nagrodzony został Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Zasługi, Krzyżem Wołyńskim, Medalem „Polska swemu obrońcy", „Odznaką walki o Szkołę Polską". Na trumnie Jego Minister Spraw Wewnętrznych złożył insygnja orderu oficerskiego „Polonia Restituta". Odznaki te nie odzwierciadlają w niczem Jego zasług. Praca ofiarna, stała, nieprzerwana, dała Mu inną nagrodę. Uśmiech pogodny, radosny, przywarł do Jego twarzy od zarania życia do skonania. Śmierć Jego pogrążyłaby nas w smutku i żałobie, gdyby nie pamięć Jego prośby. Żartem, rok temu, nie wierząc w bliską śmierć, na pogrzebie swego wychowawcy i przyjaciela ś. p. Kazimierza Wyszyńskiego, prosił nas, aby pamięci Jego nie czcić smutkiem i żałobą, ale pamiętać o nim w chwilach pracy, walki i zwycięstwa, w chwilach radości, w chwilach tryumfu, w chwilach zwycięstwa życia nad śmiercią.

Żegnamy Cię zwykłem stwierdzeniem organizacyjnem „Żyłeś i pracowałeś dla Polski"!.

Władysław Kamiński
Poseł na Sejm R. P.

Państwo i interesy świata pracy

Nad całością życia polskiego ostatniego okresu ciąży tragiczny fakt ubiegłego roku: Śmierć Komendanta.

Śmierć ta pogłębiła konieczność bardziej wyraźnego sprecyzowania naszych dalszych linij marszu. Życie Komendanta było za krótkie, aby gorącem żelazem, ogniem i mieczem, wypalić wszystkie wady narodowe, wytyczyć linje postępowania w każdej dziedzinie. Polska rzeczywistość ma jeszcze wiele niepokojących objawów. — Wspomnę o najważniejszych. Ci, co oszczerstwem i kalumnjami osłabiali front walki o wolność, ci dzisiaj powracają do dawnych metod. Jeden z czynników położenia naszego w świecie, polski kapitał, jest słaby; obcy nie rozumie naszego położenia państwowego, nie umie się dostosować do jego potrzeb i jego zadań. Mniejszości narodowe, wewnątrz naszego Państwa, spekulują często na antagonizmy, a nie na współżycie z większością. Agentury komunistyczne, spekulujące na nędzy świata pracy spowodowanej kryzysem, pracują nad tem, ażeby nasz organizm państwowy możliwie poważnie osłabić.

Czy w tych warunkach politycznych i przy naszem położeniu geograficznem jest rzeczą możliwą, ażeby Państwo całą swą siłę, całą swą moc, budowało wyłącznie i jedynie na sile administracji? Na wodza narody czekają długie lata. W latach tych karność, zdolność do poświęceń dla dobra ogółu, organizacja wewnętrzna gwarantuja całość i potęgę państwa.

I my musimy pójść tą drogą. Trzeba pamiętać, że chociaż *łatwość rządzenia często istnieje tam, gdzie niema organizacji, to jednak silne państwo jest zawsze tam, gdzie jest potężna organizacja społeczna i narodowa. Jesteśmy szczęśliwi, że Marszałek zostawił silną, wypróbowaną w bojach armję, jesteśmy szczęśliwi, że dziś jej kierownictwo spoczywa w rękach wypróbowanego w bojach człowieka, który nigdy nie zawiódł, generała Rydza Śmigłego. Jednakże dziś walki państw i narodów obejmują nietylko armję, ale całe społeczeństwo. Do walki tej musi stanąć prosty robotnik, chłop, do walki tej muszą być przystosowane warsztaty pracy.*

I tutaj stają przed nami zagadnienia społeczne. Świat pracy, właściciele, robotnik, wielki ziemianin, drobny rolnik, to są wszystko te czynniki, które muszą być pociągnięte i muszą być skoordynowane, aby dawały w ogólnym rezultacie siłę i moc Państwa, a nie jego słabość.

Proszę Panów, słyszymy tutaj i stają przed nami zagadnienia wysuwane przez najrozmaitsze czynniki — prawo do zysku, prawo słuszne, ale które musi przecież obowiązywać na wszystkich odcinkach. — nie tylko na odcinku przemysłu kartelowego. *A obok tego prawa do zysku, wydaje mi się, że jest jeszcze silniejsze prawo, prawo nad którem żadne państwo, jeżeli chce być istotnie silne przejść łatwo nie może, prawo do życia i pracy każdego obywatela.* Dziś pomimo gwarancji prawa własności warsztat pracy nie jest tylko prywatną własnością, nie jest tylko kramikiem, który ma dawać tylko zysk, dziś *warsztat pracy jest pewnem dobrem społecznem*, bo od tego jak pracuje, czy jest zdrowy, zależy nietylko zysk, ale i prawo do życia robotnika, zależy bogactwo kraju i zdolność do obrony. *Świat pracy musi znaleźć się w takiem położeniu, aby był tym czynnikiem, na którym Państwo może z mocą się opierać.* A światu pracy nietylko trzeba to powiedzieć, ale trzeba mu zagwarantować wpływ na to wszystko co decyduje o jego życiu, a więc i na warsztaty pracy. Trzeba, aby obok tych panów, którzy siedzą w radach nadzorczych jako reprezentanci kapitałów, zasiadali tam również i robotnicy; nie poto, żeby być wyłącznymi kierownikami warsztatów, ale po to, by tam, gdzie się mówi i decyduje o losach robotników i ich rodzin, znalazł się również człowiek, któryby dał wyraz troskom i interesom tych najbardziej nieraz z warsztatem związanych ludzi.

Wiele sporów wywoływało tu zagadnienie etatyzmu, zagadnienie, czy Państwo ma prowadzić przedsiębiorstwa, czy ma ingerować w życie przemysłowe. — Zagadnienie to zostało szczegółowo i dokładnie oświetlone, wobec czego chcę przejść nad niem do porządku dziennego. Nie mogę jednak nie zwrócić uwagi na to, co powiedział poseł Wierzbicki. Przecież to, co on powiedział, jest dla nas dowodem, jak w tej chwili zdała egzamin inicjatywa prywatna. Jeżeli Panowie nigdzie nie osiągnęliście zysku, nawet w wielkich kartelach — a to było waszem założeniem — to zdaje się, że egzamin jest dostateczny zdany. Nie kłóćmy się więc o to, czy etatyzm, czy nie etatyzm. Znajdzie się dość miejsca w Polsce na działalność prywatną. Ale chciejcie naprawdę rozwinąć tę działalność. *

Przechodzę do spraw rolniczych. Rolnik też musi mieć swoje prawo do zysku, musi mieć swoje prawo do uporządkowania warsztatu pracy, uporządkowania takiego, ażeby mu również gwarantował pewien zdrowy poziom życia. Ja rozumiem, że naszym wielkim kapitałem narodowym jest to, że robotnik polski jest zdolny, że chłop polski może żyć o byle czem, że to jest czynnik, który stwarza warunki naszej konkurencyjności nazewnątrz. Jednakże z drugiej strony musimy powiedzieć, że ten drugi czynnik naszego życia gospodarczego — kapitał — jest czynnikiem, który w Polsce jest droższy niż gdzieindziej i to utrudnia niewątpliwie nasze stosunki i konkurencyjność naszych towarów nazewnątrz. A gdy jeszcze do tego dodamy cały szereg fikcyjnych zupełnie pozycyj, które obciążają nasz obrót z zagranicą na tle stosunków kapitału do państwa i wewnątrz tego państwa, to nic dziwnego, że cały ten walor taniości pracy robotnika, walor całej jego produkcyjności w wielu wypadkach zostaje całkowicie przekreślony.

Rozumiem, że w tej chwili rynek zagraniczny jest ograniczony, ograniczony różnego rodzaju zakazami, trudnościami dewizowemi, ale tem niemniej o tej zdrowej zasadzie konkurencyjności polskiego produktu musimy myśleć jako o podstawie do zdobycia rynku zewnętrznego. A równocześnie chcę się zapytać co zrobił nasz przemysł, co zrobiło nasze życie przemysłowe w tym kierunku, ażeby zdobyć rynek wewnętrzny? Ja śmiem twierdzić, że w tej dziedzinie nie pracowano prawie zupełnie. Życie przemysłowe nie dostosowało się i nie pracowało w płaszczyźnie objęcia swoją praca rynku wewnętrznego. Nie liczono na to. Takie nastawienie było niezdrowem podejściem do najistotniejszego zagadnienia w życiu gospodarczem Państwa Polskiego. Stan taki trwać nie może. Przemysł musi być wysanowany z przedsiębiorstw, które są prowadzone wbrew wszelkim zasadom zarówno ekonomji, jak zdrowego sensu, a które są podtrzymywane sztucznie przy życiu.

Samorząd wreszcie, tak gospodarczy jak i terytorjalny, musi być istotnym czynnikiem, nietylko dodatkiem do administracji państwowej, musi być samorządem, który rzeczywiście gwarantuje udział społeczeństwa w życiu Państwa, musi spełniać rolę rzeczywistą, nie rolę parawanu.

Na sile należycie zorganizowanego świata pracy i na sile zdrowych warsztatów pracy musi być budowana nasza potęga. Szukajmy nowych dróg i oparcia o ideologje, któraby Państwu dawała możliwie zdrowe i mocne podstawy.

Rzucone zostało hasło sprawiedliwości społecznej. Trzeba powiedzieć, że my, ci ludzie, którzy walczyli o wyzwolenie z niewoli, chcemy i będziemy walczyć nadal o warsztat pracy, o świat pracy, że chcemy budować przyszłość narodu w myśl haseł sprawiedliwości społecznej. Nie znaczy to jeszcze, by nasz stosunek do świata pracy, mógł być traktowany jako stosunek wyrażający się słowami: niech żyje sprawiedliwość społeczna, precz z państwem. Z tego rodzaju hasłami nie mamy i nie będziemy mieli nic wspólnego, podobnie jak nie mamy nic wspólnego z tymi wszystkimi, którzy pojęcie narodu sprowadzają do takich, czy innych ekscesów ulicznych. Naród nasz ma wielkie tradycje. To, co jest istotną wielkością naszego narodu, będzie wskaźnikiem naszego postępowania.

---

*) Streszczenie przemówienia, wygłoszonego w dn. 17 lutego 1936 r. na Plenum Sejmu w dyskusji nad expose Pana Premjera Kościałkowskiego.

WOBEC CIĄGLE JESZCZE TRWAJĄCEGO STRAJKU W DRUKARNIACH WARSZAWSKICH, NUMER NINIEJSZY UKAZUJE SIĘ ZNÓW Z OPÓŹNIENIEM.

PO PRZENIESIENIU DO INNEJ DRUKARNI MAMY NADZIEJĘ, ŻE NASTĘPNY NUMER NASZEGO PISMA UKAŻE SIĘ JUŻ W NORMALNYM TERMINIE.

REDAKCJA.

Jan Rybczyński

Drogi gospodarcze

Stara polska bieda wzmogła się jeszcze przez kryzys i deflację. Jaskrawo wystąpiły olbrzymie nasze braki i niedostatki. Jednocześnie uwydatniły się wielkie zadania, a przytem i wielkie możliwości. Ujawniła się w całej swej jaskrawości dysproporcja tego, co się w Polsce przez 17 lat zdziałało, z tem, co się powinno było zdziałać dla wyrównania tych wielkich braków, dla wyzyskania tych dużych możliwości. Obraz dzisiejszy jest w wysokim stopniu niewesoły.

Na wsi panuje powszechne bezrobocie, bo tylko część roku rolnik ma pracę, a pozatem bezrobotne są w dużej mierze nadmiernie skupione rodziny w poszczególnych gospodarstwach. Prócz tego przybywa rocznie przeszło 200 tysięcy nowych młodych sił rolniczych, które nie mają się gdzie podziać. Przy obecnej słabej intensyfikacji gospodarki rolnej wystarczyłaby połowa obecnej ludności dla pracy w rolnictwie. Tymczasem miast intensyfikacji szerzy się dalsza ekstensyfikacja, bo niema za co czynić nakładów, bo trzeba ograniczać koszty produkcji. Dochód drobnego rolnika zmalał tak bardzo, że rozpowszechnionem jest na wsi zjawiskiem brak nawet okrasy do ziemniaków. Nowe pokolenie wsi karłowacieje; przy poborze rekruta stwierdza się już teraz niższy wzrost i niedorozwój fizyczny.

W mieście utrwaliło się wielkie bezrobocie strukturalne — bezrobocie głównie w formie częściowego tylko zatrudnienia; dotyczy to zarówno słabo zatrudnionych rzemieślników, jak i pracujących po dwa, trzy, cztery dni w tygodniu robotników. Młodzież — w liczbie przekraczającej 100 tysięcy rocznie — nie znajduje dostępu do warsztatów pracy i demoralizuje się. Niedojadanie i nędza są już i w mieście nagminnem zjawiskiem.

A obok tego widzimy, jak marnuje się nietylko praca ludzka, ale i bogactwa naturalne oraz niezatrudnione i powoli niszczejące warsztaty pracy. A jednocześnie występuje dziś z całą ostrością strukturalne zjawisko niesłychanie niskiej konsumpcji na wschodzie i zachodzie Polski, fatalnych konsekwencyj sztucznego — w okresie zaborów — rozmieszczania przemysłów po kraju, fatalnej sieci komunikacyjnej, jako zlepku trzech części nierównomiernie rozbudowanych różnych systemów komunikacyjnych.

* * *

Co wskazuje ten stan rzeczy? Że tak dalej być nie może. Że dalsze niszczenie kapitału rzeczowego, że dalsze pogłębianie nędzy ludzkiej grozi skutkami nieobliczalnemi. Można powiedzieć więcej, że nietylko dalsze schodzenie wdół jest niemożliwe — niemożliwe jest dalsze czekanie, dalszy zastój, konieczne jest bezzwłoczne rozpoczęcie odrabiania zaległości lat ostatnich, rozpoczęcie marszu szybkim krokiem po drodze realizacji wielkich zadań przebudowy i rozbudowy gospodarczej Polski i wykorzystanie istniejących wielkich potemu możliwości.

Czy w tych warunkach — nasuwa się pytanie — możliwa jest dalsza deflacja? Choć nie chcę poruszać tu tematów konjunkturalnych — chwilę nad sprawą tą zatrzymam się. Wydaje się, iż dalsza deflacja, dalsze równanie wdół — jest i niemożliwe i niepotrzebne. Deflacja organiczna odbyła się już i ukończyła się gdzieś w 1933 r. Konieczne w cyklicznym rozwoju konjunktury w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym procesy przystosowania odbyły się. Produkcja, popędzana deflacją obiegu, a głównie kredytu, goniła szybko za kurczącym się zbytem, i nastąpiło już jakie takie wyrównanie na niesłychanie zresztą niskim poziomie. Obecnie produkcja wykazuje już lekkie tendencje zwyżkowe. Pozatem w ogromnej większości krajów, które w ten lub inny sposób przeszły przez okres spadku konjunktury, ujawnia się w mniejszym lub większym stopniu poprawa konjunkturalna, mimo że niema poprawy konjunktury ogólno-światowej, gdyż wymiana międzynarodowa uległa—w pewnej mierze przejściowej, w pewnej mierze trwałej — przebudowie. Dalsza deflacja doprowadziłaby do pogłębienia depresji, do dalszego spadku produkcji i spożycia, a więc do pogłębienia nędzy i zwiększonego niszczenia kapitału rzeczowego.

Generalna zniżka cen i kosztów jest procesem przystosowawczym w spadku konjunktury, nie stwarza jednak sama przez się wyjścia z kryzysu. Jeśli okazało się, że niektóre odcinki życia gospodarczego nie poddały się działaniu skutków deflacji, i te przerosty hamują możliwość poprawy, jeśli okazało się, że sytuacja Skarbu Państwa jest tego rodzaju, że uniemożliwiłaby wszelki planowy rozwój gospodarczy — to mogło być zrozumiałe, że Rząd zdecydował się na doraźną akcję o charakterze deflacyjnym, dla częściowego choćby wyrównania pewnych przerostów, dla oczyszczenia sytuacji finansowej Państwa. Powinno to jednak być tylko krótkim wstępem dla ułatwienia koniecznej natychmiastowej aktywizacji życia gospodarczego.

Nie znaczy to, oczywiście, że należy wejść na drogę dewaluacji czy inflacji. Dewaluacja była tylko inną drogą niż deflacja dla procesu przystosowania w okresie depresji (zresztą czasem deflacja następuje jeszcze po dewaluacji). Wybraliśmy deflację i, zdaje się, wybraliśmy słusznie. Dziś dewaluacja jest conajmniej tak samo już niepotrzebna, jak dalsza deflacja, a jednocześnie w naszych warunkach jest o wiele bardziej niebezpieczna. Inflacja zaś — jeśli nie rozumieć jej jako każde rozszerzenie (czy przyśpieszenie) obiegu lub kredytu, bez względu czy towarzyszy mu wzrost obrotów i dochodu — właściwa inflacja, czy powiedzmy — hiperinflacja, podcinająca wartość waluty i kładąca się całym ciężarem na pracy najemnej — byłaby nową klęską dla gospodarstwa polskiego. Żeby już ukończyć ten wypad w rozważania konjunkturalne — chciałbym jeszcze stwierdzić, że gdyby nasza polityka ożywienia konjunktury i sam proces wzrostu konjunktury natrafiły na przeszkody ze strony zewnętrznej, ze strony obrotu z zagranicą — musimy być gotowi na zdecydowane izolowanie naszej konjunktury i obronę środkami koniecznemi możliwości naszego rozwoju.

* * *

Polska ma nadmiar rąk do pracy i cierpi na niedokonsumpcję ogromnych mas ludności. Polska ma silny przyrost naturalny, zwłaszcza na wsi, na której panuje jako zjawisko powszechne i stałe częściowe bezrobocie. Polska musi wzmóc produkcję, by wzmóc dochód społeczny, dać siłę nabywczą masom. Polska musi w tym celu tworzyć kapitał — aparat produkcyjny. Rozwój gospodarczy Polski, który jest warunkiem jej siły nazewnątrz, oraz jej promieniowania kulturalnego nazewnątrz — musi polegać na szybkiem i racjonalnem tworzeniu kapitału. Tymczasem kapitał obecnie nietylko nie tworzy się, ale szybko niszczeje (drogi, warsztaty wytwórcze i t. d.). Najwyższy już chyba czas powstrzymać ten rozkład kapitału, najwyższy czas tworzyć nowy kapitał. Ale jak go tworzyć? Źródłem kapitału w Polsce może być tylko praca. Tylko praca może wytworzyć kapitał, który stanie się środkiem rozwoju gospodarczego, który stanie się źródłem mocarstwowej potęgi Państwa Polskiego. Kapitał ten tworzyć się może przez obniżenie kosztu społecznego produkcji, przez jak największy, ale gospodarczo opłacalny postęp techniczny, przez jak najlepszą organizację wytwarzania, przez maksymalną wydajność pracy. W ten sposób może rosnąć zysk społeczny, z którego skolei natychmiast powstawać powinien nowy aparat produkcyjny.

Kapitał rzeczowy w Polsce jest niesłychanie ubogi, nie odpowiada potrzebom nowego organizmu, jaki tworzy Polska zjednoczona, jest źle rozmieszczony po kraju. Kapitału pieniężnego w Polsce niema, a z zagranicy nie dopływa już więcej. Zagranica zadawala się ekspolatacją obecnego aparatu wytwórczego, którego jest dysponentem w lwiej części, ciągnąc z niego przytem takie zyski, że nawet w okresie ostrego kryzysu 1930 — 1934 potrafiła wypompować z kraju (w postaci procentów, prowizyj, dywidend i t. p.) — i to tylko w sposób uchwytny w bilansie płatniczym — blisko miljard złotych, nie mówiąc, że jednocześnie za drugi miljard złotych wycofano przez zagranicę z Polski kredytów krótkoterminowych (per saldo).

Rosnący dochód społeczny (nie czas dziś bowiem mówić o podziale tego dochodu, a tylko o jego szybkim wzroście) nie będzie mógł — jak powiedzieliśmy wyżej — iść na poprawę dobrobytu jednostek, który narastać będzie mógł znacznie wolniej i w skromnych tylko rozmiarach, a musi iść na tworzenie nowego aparatu produkcyjnego, kosztem nawet przejściowego zahamowania wzrostu spożycia. Spożycie zresztą i tak rosnąć będzie — ale tylko w ogólnej masie, przez to, że suma zarobków, a więc i siła nabywcza będzie wzrastała — dzięki wciągnięciu do pracy bezrobotnych oraz przybywających ciągle nowych rąk do pracy, a także dzięki likwidacji częściowego bezrobocia.

Praca jest właściwym kapitałem Polski, umożliwiającym jej rozwój gospodarczy, praca jest także podstawą tego rozwoju — pełne wyzyskanie bowiem jej olbrzymich i rosnących wciąż bogactw musi być celem działalności inwestycyjnej i działalności produkcyjnej. Stąd rozwijać się muszą przedewszystkiem te gałęzie produkcji, które wymagają najmniejszych kapitałów

rzeczowych, a absorbują najwięcej pracy, i w których osiąga się największą produkcyjność pracy, umożliwiającą kapitalizację. Oczywiście, wchodzi tu w grę i kwestja wyzyskania naszych bogactw naturalnych, których posiadamy dużą rozmaitość, co daje możność gruntowania samodzielności (nie samowystarczalności) gospodarczej kraju. Wchodzą tu także w grę względy obronności Państwa, nakazujące tworzenie i prowadzenie pewnych produkcyj ze względów już tylko poza gospodarczych.

* * *

Powyższe stwierdzenia pozwalają wyprowadzić dalsze wnioski.

Pierwszy wniosek, że realizacja takiego rozwoju gospodarczego Polski odbyć się może tylko w warunkach planowej organizacji i regulacji zarówno inwestycyj, jak i produkcji, jak i wymiany.

Drugi wniosek dotyczyłby kierunku rozwoju, którym musi być uprzemysłowienie kraju — w znaczeniu zarówno uprzemysłowienia wsi, jak i rozbudowy przemysłu miejskiego. Wyzyskanie wielkich, zbędnych dziś sił roboczych na wsi odbyć się może tylko przez przebudowę ustroju rolnego na ustrój drobnych gospodarstw (z jednoczesnem usunięciem możliwości dalszego rozdrabniania), przyczem gospodarstw odpowiednio urządzonych, a więc skomasowanych i zmeljorowanych, gospodarstw o kierunku produkcji przedewszystkiem hodowlanym, z produkcją roślinną znacznie zintensyfikowaną i o większej skali rodzajowej (surowce przemysłowe). Uprzemysłowienie wsi i dalsze wyzyskanie jej rezerw pracy wyrazić się musi w objęciu przez rolników (głównie na podstawie spółdzielczej) przetwórstwa wytwarzanych płodów (mleczarnie, przetwórnie mięsne, owocowe, młyny i t. d., i t. d.) oraz dostawy ich do ośrodków konsumpcyjnych (a więc pierwsza faza wymiany obrobionych płodów rolnych), a także w szerokiej rozbudowie — w oparciu o istniejące surowce i uzdolnienia ludności — przemysłu domowego i ludowego, których rozwój nietylko nie stanowi konkurencji dla przemysłu miast, ale może właśnie doskonale torować drogę wyrobom przemysłowym o wyższym poziomie technicznym. Jakie gałęzie przemysłu należy rozwijać w miastach — odpowiedź na to wynika jasno z tych ogólnych założeń, jakie wyżej przedstawiliśmy, z tą tylko uwagą, że pożądana skądinąd dekoncentracja kapitału rzeczowego, wiążąca ściśle posiadanie tego kapitału z pracą, popierana być może tylko o tyle, o ile wchodzący w grę drobny przemysł i rzemiosło zdolne byłyby daną produkcję postawić na wysokim poziomie technicznym i osiągnąć maksymalną wydajność produkcyjną, nie mniejszą niż przy produkcji masowej i przy niewiększym nakładzie gospodarczym.

Trzeci wniosek wiąże się z zagadnieniem, na czyj rachunek ta kapitalizacja, osiągana wysiłkiem pracy, ma być dokonywana? Czy na rachunek kapitału finansowego (przeważnie obcego), dzierżącego dziś w swem posiadaniu kapitał rzeczowy gospodarstwa polskiego (oczywiście w przemyśle)? I tu trzeba dać zgóry jasną odpowiedź, że — w takiej czy innej formie, w taki czy inny sposób — kapitalizacja ta, powinna iść tylko na dobro społeczne, powinna tworzyć aparat, który, znajdując się w dyspozycji zorganizowanego społeczeństwa pracy, działać będzie na rachunek czynnika pracy, a owoce tej działalności dzielić się będą zależnie od dokonanego wkładu pracy.

* * *

Fakt, że Polska bogata jest przedewszystkiem pracą (posiadając obok tego dostatecznie dobre warunki geograficzne i wystarczające podstawy surowcowe), oraz fakt wtórny, że tylko dzięki tej pracy — kosztem niebywałego „wyścigu pracy" — wytworzyć może Polska niezbędny jej kapitał rzeczowy, a stąd zdobyć niezależność i samodzielność oraz moc gospodarczą, co dopiero da jej właściwą pozycję polityczną i rolę kulturalną i cywilizacyjną w świecie — fakt ten, podkreślamy to jeszcze, decyduje właśnie o ustroju społecznym i gospodarczym nowej Polski niepodległej. Po wielkich osiągnięciach Komendanta, po przetrwaniu kryzysu — czas najwyższy rozpocząć odpowiednią przebudowę ustroju społeczno - gospodarczego.

Jakie odbicie może mieć ten program rozwojowy na płaszczyźnie dnia dzisiejszego? Otóż powinien on być brany pod uwagę przy każdem niemal pociągnięciu polityki gospodarczej. Ale specjalnie trzebaby zwrócić tu uwagę na konieczność odpowiedniego kształtowania programu inwestycyjnego. A więc, jak powiedzieliśmy, plan ten uwzględniać musi w pierwszym rzędzie akcję parcelacyjną, komasacyjną i t. p. (łącznie z budownictwem wiejskiem), inwestycje w zakresie przetwórstwa i zbytu rolnego oraz przemysłu domowego wiejskiego, popieranie tworzenia odpowiednich gałęzi przemysłowych, no i oczywiście tworzenie niezbędnego aparatu komunikacyjnego, co jednak musi pozostawać w odpowiedniej proporcji do rozbudowy aparatu produkcyjnego, aby znajdowało dostateczne źródła pośredniej rentowności. Rozbudowa komunikacji — trzeba jeszcze dodać — nie może mieć na celu tylko rozszerzenia zbytu, ale przedewszystkiem wiązać się musi z rozwojem produkcji i odpowiedniem rozmieszczeniem przemysłu po kraju. Problem ziem wschodnich, naprzykład, gdzie konsumpcja jest niesłychanie niska, wielokrotnie niższa niż na innych ziemiach, a zwłaszcza zachodnich, Polski — nie da się rozwiązać tylko przez usprawnienie i potanienie dostawy produktów, ale przedewszystkiem przez wzmożenie siły nabywczej, co da się osiągnąć przez wyzwolenie sił produkcyjnych tych ziem i stworzenie odpowiednich możliwości dla ich uprzemysłowienia; pod tym też kątem widzenia rozbudowywana być musi sieć komunikacyjna dla ziem wschodnich.

Olbrzymie zadania inwestycyjne Polski muszą być wykonywane od dzisiaj. Mają być one realizowane wysiłkiem i wyrzeczeniem świata pracy — zarówno miasta, jak i wsi. Pracownik musi wydobyć z siebie maksymalny wysiłek twórczy, dać maksymalną wydajność, dać może nawet dodatkową sumę pracy specjalnie na tworzenie kapitału rzeczowego, a przytem nie może liczyć długo na poważniejsze polepszenie spożycia, na poprawę stopy życiowej. Czyż może to robić tylko dla przyszłości, która odda cały kapitał rzeczowy w posiadanie zorganizowanego społeczeństwa pracy? Musi on już dziś osiągnąć pewne doraźne korzyści: po pierwsze, zlikwidowanie dzięki tej akcji inwestycyjnej ciężaru bezrobocia, co da poważne pośrednie odciążenia i przez co zrealizuje się prawo do pracy, po drugie — uzyskanie już dziś sytuacji czynnika współuczestniczącego w dyspozycji i współodpowiedzialnego za produkcję, a nie tylko towaru, nabywanego jako składnik produkcji; dałoby się to osiągnąć przez odpowiednią przebudowę samorządu gospodarczego w kierunku tworzenia organizacyj dla poszczególnych gałęzi produkcji, złożonych z przedstawicieli pracy, kapitału i wiedzy fachowej, oraz przez tworzenie odpowiednich instytucyj przy poszczególnych zakładach masowej produkcji.

Rozbudowa gospodarcza, uprzemysłowienie kraju, odbywać się musi także kosztem bieżących dochodów wsi, która nie może liczyć na zwyżkę cen i dochodu jednostkowego, bo to podcięłoby możliwość kapitalizacji i rozwoju wytwórczości przemysłowej. Wieś przeto wzamian już dziś musi odczuć redukcję bezrobocia wiejskiego — przez umożliwienie odpływu do przemysłu, przez rozszerzenie zatrudnienia na wsi, a pozatem uzyska wzrost zbytu dzięki zwiększonemu popytowi ludności miast. Wreszcie, wieś uzyska szybko ekwiwalent w przebudowie ustroju rolnego. Dlatego też — jeśli chodzi o politykę bieżącą — należy podkreślić tu potrzebę znacznego wzmożenia postępów reformy rolnej oraz wyzwolenia procesów likwidacyjnych na wsi.

* * *

System gospodarki zorganizowanej i regulowanej oraz roli kierowniczej i nadzorczej Państwa w stosunku do gospodarstwa narodowego — posiada, niewątpliwie, jak każdy system, swe wady i niebezpieczeństwa. System ten jednak staje się koniecznością wobec narastania takich właśnie prądów w gospodarce świata (reakcja po liberaliźmie i kapitaliźmie); system ten staje się koniecznością zwłaszcza w Polsce — wobec jej warunków geopolitycznych i struktury społecznej.

Realizacja każdego systemu i jej powodzenie, zmniejszanie wad, a wykorzystanie dobrych stron — zależy od realizatorów, zależy od ludzi i od warunków, w jakich się ich postawi. Ludzi zdolnych, twórców umiejętnych, obdarzonych wolą i energją — chyba w Polsce znaleźć można. Trzeba tylko chcieć.

Jeśli w Polsce realizuje się już dziś pewne momenty tego systemu, to realizuje się je tylko przypadkowo, bezplanowo i w zniekształconej formie. I mimo tego efekty jeszcze są często lepsze od tych, jakieby w danych wypadkach osiągnął system liberalno - kapitalistyczny. A przecież dzisiejsze przejawy interwencjonizmu czy etatyzmu znajdują się całkowicie pod ręką biurokracji gospodarczej, którą toczy specjalnie tu niebezpieczna choroba: braku inicjatywy i braku odpowiedzialności — choroba, która zresztą dobre podłoże znajdowała w braku jasnej koncepcji, wyraźnego programu i wytycznych... u góry.

Tymczasem powodzenie programu szybkiej kapitalizacji przez „wyścig pracy", powodzenie systemu gospodarki zorganizowanej i regulowanej — zależy właśnie od najwyższej odpowiedzialności realizatorów, od pogłębienia wewnątrz systemu pierwiastków inicjatywy i współzawodnictwa, a pozatem od czujnej i bezwzględnej kontroli i od jak najczynniejszego współudziału nauki i wiedzy fachowej. Taki program, taki wysiłek nie może stosować warunków cieplarnianych, lub tolerować objawów chorobowych. Ciężkie warunki i automatyczna eliminacja tworów czy posunięć fałszywych i niezdatnych do życia — to też są konieczności, warunkujące powodzenie. A pozatem raz jeszcze — dobór ludzi, wola i atmosfera entuzjazmu społecznego.

St. Węglarz

Przeciw defetyzmowi

Twierdzę, że prasa niedobrze i niedostatecznie informuje społeczeństwo o zagadnieniach wojny. Naogół mówi się o niej jak o straszaku.

Dzienniki przepełnione są wiadomościami prawdziwemi lub domniemanemi o potędze zbrojeń naszych sąsiadów. Wskazuje się na wielomiljardowe pozycje w budżecie wojskowym państw sąsiednich, przy znikomym budżecie obrony państwa naszego, na większe armje pokojowe i wojenne naszych sąsiadów, na olbrzymie rzekomo zapasy materjału wojennego, gromadzone zapasy surowców, przyspasabianie przemysłu do produkcji wojennej, szybką motoryzację i t. d. Te wszystkie zestawienia, jeśli nawet są słuszne, prawdziwe, do czego zmierzają?

Czy nie są jednostronne? Jaki przynoszą pożytek same w sobie te alarmy, któremi są napełnione szpalty prasy wszelkich odcieni politycznych. By na to odpowiedzieć, trzeba sobie zadać pytanie: — Czy jest w społeczeństwie ktokolwiek, ktoby kwestjonował potrzebę intensywnych przygotowań do obrony?

Obserwujemy z prawdziwą satysfakcją, że w potrzebach wydatkowania w związku z obroną, wszyscy obywatele państwa, bez względu na przekonania polityczne i przynależność narodową, są jednomyślni. W tym też kierunku nie potrzeba u nas nikogo przekonywać. Sprawy są zbyt oczywiste, by budziły wątpliwość.

Niema i nie może być tendencji zmniejszania wydatków na obronę. I zawsze napewno będą one stały w pierwszej i nienaruszalnej kolejności swej pilności. Niema u nas ani jednego obywatela, któryby inaczej sądził, któryby poddawał w wątpliwość tę podstawową tezę.

Dla celów zatem zwiększenia wydatków obronnych wiadomości prasowe o zbrojeniach sąsiadów podawane w sposób alarmujący są zbędne. Nie potrzeba mobilizować opinji publicznej dla uzasadnienia potrzeby wydatków, związanych z obroną. Jest ona zmobilizowana.

W dziedzinie przygotowań produkcji i zapasów, akcja społeczeństwa może wynikać tylko z planowych zamierzeń i zarządzeń czynników rządowych.

A te działają niezależnie od tych, lub innych wiadomości prasowych.

Czy wynikałoby z tego, że nie należałoby informować ogółu o tem, co w dziedzinie przygotowań wojennych dzieje się wokoło nas?

Broń Boże. Byłoby to naprawdę szkodliwe.

Trzeba tylko zastanowić się nad tem, czy dotychczasowy, alarmujący sposób podawania wiadomości jest słuszny.

Odkładając na bok wszelkie naturalne prasie codziennej dążenia zainteresowania czytelników sensacjami, które oczywiście można i należy hamować, gdy interes ogółu (obrony) tego wymaga, chodzi o to, by zmobilizować opinję publiczną dla pewnego skonkretyzowanego celu.

W naszych warunkach, nie potrzeba, jak wskazałem, mobilizować opinji za koniecznością wydatków na wojsko i obronę.

Konieczność jest zbyt oczywista.

A więc powstaje drugi ważny wzgląd, mobilizowania opinji publicznej dla przygotowania ogółu, całego państwa, wszystkich obywateli, wszystkich dziedzin życia zbiorowego do potrzeb możliwej i prawdopodobnej wojny i to nie byle jakiej, ale tej, która decydować będzie o być, albo nie być własnego państwa i jego mocarstwowem stanowisku.

Tu weszliśmy w sedno.

Tak, mobilizować psychicznie społeczeństwo, wszystkich obywateli państwa dla celów i konieczności wojennych jest niezbędną potrzebą.

Prasa tu gra rolę pierwszorzędną.

Powstaje pytanie: czy dotychczasowy sposób jest dobry, choćby wystarczający?

Czy wystarcza wysuwać tylko straszaki wojenne, szerzyć grozę wojny w społeczeństwie, przedstawiając potęgę przygotowań wojennych naszych sąsiadów z jednej strony i głosić odżegnywanie się od wojny ze strony drugiej?

Czy nie idziemy tu po drodze naprawdę fałszywej?

Czy miast wartości dodatnich nie wytwarzamy wybitnie ujemnych?

Czy miast przygotowywać się moralnie do wojny w tym sensie, że kultywujemy w sobie czynniki, które dają zwycięstwo, nie zasiewamy i pielęgnujemy tych, które przynoszą klęskę?

W istniejącym stanie rzeczy i nastrojach nie potrzebujemy siebie przekonywać, że do wojny nie dążymy, że nikogo napadać nie chcemy. Jest to zbyt oczywiste dla nas, a zapewne i dla zagranicy.

Jeżeli ktoś z zewnątrz dla swych interesów chce widzieć w nas przyszłych agresorów, to i tak wszelkie deklaracje o naszej pokojowości nie pomogą. Z łamów pracy, dyskusyj publicznych, deklaracyj (za wyjątkiem chyba p. ministra spraw zagranicznych), winna zniknąć dotychczasowa nuta nadmiernej defensywności, ciągłych upomnień pokojowo - obronnych. Podkreślam, jest to chyba zbyt oczywiste, byśmy o tem jeszcze mówić i pisać potrzebowali. Jeżeli wojna będzie — to wybuchnie ona wbrew naszej woli i chęci.

A jeżeli ona będzie, co jest prawdopodobne, to trzeba się do niej przygotować moralnie i materjalnie.

I im bardziej ograniczone są nasze możliwości materjalne, tem większe przygotowania moralne należy uskutecznić.

Przygotowanie moralne do możliwej, powiem prawdopodobnej wojny, nie może polegać na tem, że będę przedstawiał grozę przygotowań wojennych naszych ewent. domniemanych przeciwników i nic więcej.

Nie głoszę, by o ich przygotowaniach nie mówić.

Przedstawianie rzeczywistości jest niezbędne. Jest to jeden z podstawowych elementów dla realnej oceny sił i możliwości własnych i przeciwników. Zmusza do szukania sił i wartości przeciwstawnych tym, które posiada i gromadzi domniemany przeciwnik. Nakazuje nietylko tym, którzy, organizują przyszłą wojnę, ale i wykonawcom zastanawianie się nad tem, jakie siły (wielkości, ich rodzaj) trzeba, nagromadzić, by mieć szansę zwycięstwa.

A jeżeli stwierdzi ogół, że siłom materjalnym domniemanego przeciwnika, nie jesteśmy w stanie przeciwstawić równorzędnych, lub większych sił tego samego rodzaju, mimo stałego i koniecznego dążenia, trzeba sięgnąć do rezerwoaru sił moralnych, który w swych możliwościach jest niewyczerpany. Tę świadomość trzeba mieć odrazu, bo należy siły te gromadzić, sprawdzać ich wartość, poddawać próbom i doświadczeniom. Nie wolno, pod rygorem klęski, całkowitej przegranej, przystępować do walki, do wojny, będąc zgóry przeświadczonym o swej słabości.

Nie wolno przystępować do wojny, zgóry przesądzając, że chodzi tylko o obronę.

Obrona jest formą walki, ale sama jako taka dać zwycięstwa nie może.

Nie można, podkreślam z naciskiem, przystępować do walki, nie wierząc w swe zwycięstwo, oraz nie znając, ani orjentując się jakie elementy siły w grę należy wprowadzić, by zwycięstwo to uzyskać.

Nie wolno nam w wojnie, która jest twardą i brutalną rzeczywistością, w której elementem decydującym jest siła (moralna, materjalna, intelektu) wierzyć w cuda, — w nadprzyrodzone zdarzenia.

Nie wolno nam karmić się w okresie jej przygotowań strawą, która wytwarza już z góry psychologję klęski, niewiarę w swe siły i możliwości, lub powoduje liczenie na nieprzewidziane wypadki.

Społeczeństwo powinno mieć świadomość nietylko sił cudzych, ale i sił własnych, przedewszystkiem powinno mieć świadomość, że się bić trzeba i to nietylko by się obronić, ale aby pobić nieprzyjaciela.

Tylko takie nastawienie stwarza właściwe szanse w wojnie.

Przygotowań przeciwnika nie ukrywać. Poddawać je rzeczowej ocenie, której trzeba odebrać wszelką nutę defetyzmu, który rujnuje morale właściwych, a tak koniecznych przygotowań wojennych.

Trzeba szeroki ogół uświadamiać, jakie siły grają rolę w wojnie nowoczesnej, wskazywać, które z nich mają u nas specjalne zastosowanie, oraz jak je należy pielęgnować.

Dopiero na tle tej całości, właściwie się uwypuklą informacje o przygotowaniach przeciwników i ich rzeczowa wartość, bez ujemnych, a raczej z dodatniemi dla naszych przygotowań skutkami.

Dr. Leon Surzyński
Poseł na Sejm R. P.

Społeczeństwo, Rząd i Administracja

W ostatnich tygodniach omawiano kilkakrotnie z trybuny w tej wysokiej Izbie stosunek Rządu i administracji państwowej do społeczeństwa. Pan Premjer mówił, że „swój rachunek polityczny opiera zawsze na zaufaniu do społeczeństwa, do jego dobrej woli, do jego sił i możności" — oraz, „ wielkość państwa zależy w wysokim stopniu od aspiracyj i ambicyj całego społeczeństwa". Pan Min. Spr. Wew. w sposób syntetyczny zobrazował wzajemny stosunek administracji i społeczeństwa powiedzeniem, że „w państwie współczesnem upaństwowienie społeczeństwa i uspołecznienie administracji są dwiema stronami tego samego zagadnienia".

Te i inne powiedzenia w tej materji p. Premjera, Wicepremjera i Min. Spr. Wewn. mogłyby społeczeństwo zadowolić i świadczą o tem, że w łonie rządu istnieje pełna świadomość bolączek i braków w tej dziedzinie. Zdaje się, że przygniatająca część społeczeństwa polskiego pragnie silnego rządu narodowego — nie w znaczeniu wyłącznie etnicznem, lecz jako wierny i pełny wyraz dążeń narodowo - państwowych społeczeństwa. Niestety nie widać w terenie na niższych stopniach hierarchicznych resortu p. Ministra Spraw Wewnętrznych konsekwencyj praktycznych deklaracyj Szefa Rządu i p. Ministra. Nie chciałbym tutaj określać zachowania się kierowników administracji państwowej w terenie jako niechętnego, lub przeciwdziałającego intencjom Szefa Rządu i kierownika Min. Spr. Wewn. Jednakże pewne opory są, a mam wrażenie, że przez wszystkich będzie uznane za bezsporne i słuszne żądanie, aby nie było tu żadnej dwoistości, aby jedynym wykładnikiem i interpretatorem intencyj i metod działania politycznego rządu w stosunku do społeczeństwa był Szef Rządu i Min. Spraw Wewn. Ośrodkiem jednolitej dyspozycji politycznej w kraju musi być Rząd, a nie 17 wojewodów. Społeczeństwo stoi nieraz zdziwione i bezradne wobec rozbieżności między deklaracją rządu, wypowiedzianą z tej wysokiej trybuny — jedynie obowiązującą w stosunku do społeczeństwa — a odmiennemi praktykami administracyjnemi podległych p. Min. Spr. Wewn. urzędników w kraju. Widmo zbyt samodzielnych województw i kasztelanij Polski szlacheckiej — prowadzących do dzielnicowego rozbicia — nie powinno odżywać w nowoczesnej formie w postaci zbyt samodzielnych ośrodków dyspozycyj politycznych w kraju, nieuzgodnionych z centralnem nastawieniem Rządu.

Pan premjer zwracał słusznie uwagę na przerost ilościowy organizacyj społecznych i na rozpraszanie i marnowanie wysiłku społecznego. Pewne uporządkowanie przerostu organizacyj jest słuszne i współdziałanie Min. Spr. Wewn. w tej dziedzinie jest konieczne. Pozostałe organizacje społeczne, te, których istnienie jest społeczne i życiowo uzasadnione, winny w mojem pojęciu żyć własnem życiem. Należałoby unikać zbytniej ingerencji czynnika administracyjnego na terenie organizacyj społecznych. Prowadzi to do niewłaściwego stanu rzeczy, że na kierowniczych stanowiskach społecznych znikają ludzie samodzielni w sądzie i działaniu.

W wyjątkowych wypadkach może być niewątpliwie starosta, lub inny urzędnik administracyjny, lepszym kierownikiem pracy społecznej, niżby miał nim być nieodpowiedzialny demagog społeczny. Lecz to są wyjątki.

Natomiast niewłaściwa ingerencja czynnika administracyjnego w życiu społecznem jest często współczynnikiem wysoce niepożądanych objawów na terenach Rzplitej pod względem narodowościowym mieszanych, gdzie strona niepolska na odcinku społecznym świetnie się rozwija, a strona polska niekiedy jest społecznie rozbita lub tkwi w marazmie. Stając na stanowisku, że stworzenie obozu politycznego — nie partji przedmajowej — jest warunkiem pozytywnego ustosunkowania się mas do ideałów narodowo - państwowych, nie można lekceważyć harmonijnego działania władz od góry do dołu. Rząd — a szczególnie resort Min. Spr. Wewn. musi być ośrodkiem dyspozycji, wiążącym logicznie cały aparat władz państwowych, przyczem na odcinku społecznym winien resort Min. Spr. Wewn. współdziałać w kierunku powiązania ideowo - politycznego wszystkich czynników narodowo - państwowych, rozporządzających istotnym dorobkiem społecznym.

W dziele pogłębienia i ugruntowania samorządu, dokonywującem się w ostatnim roku na podstawie nowych ustaw, dopatruję się poważnej luki. Rzucono w Polsce w zaraniu odzyskania niepodległości hasło oparcia sił wewnętrznych kraju na zdrowo rozbudowanym regjonaliźmie. Regjonalizm, pojęty jako świadoma społeczna akcja, miał wnieść do wspólnego skarbca narodu i państwa najcenniejsze walory poszczególnych regjonów, być źródłem bogactwa materjalnego i kulturalnego Rzplitej. To, co w tym zakresie zdziałano — prócz kilku wyjątków — było często karykaturą. Jedną z najwłaściwszych form ruchu regjonalnego — niewątpliwie nie jedyną — wydaje mi się ożywienie samorządów na stopniu wojewódzkim. Dlatego pragnę zwrócić uwagę Pana Ministra Spr. Wewn. na konieczność przeorganizowania istniejącego samorządu wojewódzkiego w zachodnich województwach i rozszerzenia go na teren całej Rzplitej.

Wkońcu pragnę zwrócić uwagę na konieczność sfinalizowania rozpoczętych, zdaje się już w r. 1928, prac nad podziałem administracyjnym państwa. Podział administracyjny państwa, przejęty w zasadzie od zaborców, nie odpowiada potrzebom politycznym i gospodarczym kraju. Fakt, że na żadnym odcinku granic wojewódzkich nie przerwano dotąd linij granicznych dawnych zaborów, jest faktem niezrozumiałego wprost konserwatyzmu i bierności. Problem nowego podziału wydaje się być dostatecznie przygotowany, potrzeba jedynie decyzji. Długotrwały okres niepewności miast czekających na rzekomą likwidację swych województw, jak dla przykładu Nowogródek, Kielce i Tarnopol, jest wysoce szkodliwy. Trzeba zdobyć się tutaj na decyzje, któreby dały w rezultacie nowy podział administracyjny państwa, uzgodniony z terenem działalności innych resortów, oparty na dzisiejszych potrzebach i dzisiejszych warunkach naszego życia państwowego i społecznego.

*) Wyjątek z przemówienia wygłoszonego na Plenum Sejmu dn. 24 lutego 1936 r.

Z PRASY

Jeszcze o linji podziału

Sprawa t. zw. „linji podziału", podniesiona swego czasu przez „Gazetę Polską", która wywołała tyle gorących uwag i tyle wesołych incydentów (że tylko wspomnimy pomyłkę „Gazety Polskiej" co do osoby p. Felicjana Lechnickiego), nie schodzi z orbity zainteresowań. Niedawno „KURJER WARSZAWSKI (21. II.) w artykule p. B. K. powrócił do tego problemu i zastrzegł się przeciwko dzieleniu społeczeństwa na tych, którzy uznają obecny ustrój i tych, którzy go nie uznają. Pan B. K. stwierdza, że „pod względem formalno - prawnym uznawanie konstytucji jest obowiązujące dla wszystkich obywateli" i z tego stwierdzenia czyni zasadnicze wiązadło artykułu.

Z wywodami „Kurjera Warszawskiego" prowadzi polemikę „GAZETA POLSKA" (22. II.) w artykule p. t. „Podwójna buchalterja" stwierdzając, że dotychczasowe stanowisko opozycji wskazywało wbrew twierdzeniu p. B. K., że nie uznawała ona obecnej Konstytucji.

Z innego punktu widzenia podchodzi do sprawy „linji podziału" „MYŚL POLSKA" (15-29.II). — Stara się podzielić społeczeństwo na twórczych i nietwórczych. Obszerny wywód historyczny prowadzi wkońcu do określenia linji podziału, wytworzonej w pierwszych czasach niepodległości:

„Linja podziału biegła gdzieś na samym skraju granicy narodowej, odcinając od całości wysepkę z małą grupą „szaleńców", gotowych nawet na hekatombę.

I tu właśnie linja tak ukształtowana, stała się spadkiem Polski Odrodzonej. — I w świetle tej linji materjalistycznie naturalnem, ba, nieuniknionem zdarzeniem staje się tragedja zabójstwa Pierwszego Prezydenta Gabryela Narutowicza obłędne przysięgi na grobie Niewiadomskiego i kontratak zwycięski — rewolucja majowa 1926 r.".

Dochodząc do konkluzji pisze „Myśl Polska":

„Chodzi nam o rzeczy jasne i proste. — O precyzję linji podziału pomiędzy tych, którzy chcą, będą, lub mogą służyć ideałowi wielkości ojczyzny i tych, którzy nie chcą i nie mogą działać".

Z określeniami temi zgodzićby się można. — Powstaje jednak zasadnicze pytanie, czy problem „linji podziału" jest w danej chwili istotnie tak aktualny. Wszak na to, aby można było dzielić, istnieć musi nieodzownie punkt zaczepienia, wyrażający się w pulsowaniu życia ideowego społeczeństwa. Kryterja podziału sięgać przecież muszą do źródeł struktury ideowej społeczeństwa. W chwili obecnej trudno mówić o istnieniu takiej struktury. Dawna struktura została zdezorganizowana, nowa jeszcze nie powstała. Odczuwamy, że powstać musi i że musi być naprawdę nowa. Dopiero na tym gruncie stanie się istotnie aktualna i ważna sprawa „linji podziału". Jednego jesteśmy pewni: chaosu dzielić nie można. I to jest bodajże w tej sprawie najważniejsze.

DROGI I BEZDROŻA

Sejm bez obsłonek

Dużo się u nas mówiło w ostatnich czasach o konieczności „podniesienia powagi Sejmu". Czasy walki z Sejmem należą do przeszłości i trzeba teraz nauczyć społeczeństwo, aby w tym samym stopniu szanowało gadalnię z ul. Wiejskiej, w jakim lekceważyło ją, dopóki stanowiła pole do popisu dla pp. Strońskiego (Stanisława), Smoły, Rybarskiego i innych tutti quanti sejmowładców.

Jakto? — Zdziwi się „nieznany obywatel". — Ten sejm ma zamało powagi? Przecież sam p. Sławek skrupulatnie dobierał kandydatów, przetrząsając propozycje starościńskie. I przecież kolegja organizacyj społecznych ustaliły „przepisowo" listy kandydatów. I my mielibyśmy nie szanować takiego sejmu? Trzeba dopiero nas tego uczyć? Fe!... Toć to wielki wstyd dla społeczeństwa!...

Z księżyca zleciałeś poczciwy obywatelu, z księżyca! Wszak nawet p. Premjer podniósł w swem expose, że ma nadzieję, że oczekuje etc., a zatem traktuje sejm jako próbę. Ten sejm „zdaje egzamin", ten sejm działalnością swoją legitymuje się przed społeczeństwem.

W różny więc sposób różni lekarze starają się o podniesienie powagi ciał ustawodawczych, a zwłaszcza sejmu.

Generalny referent budżetu radził sejmowi czerpanie z wzorów angielskich. Coś tam ględzili historycy, jak to parlamenty pilnowały, żeby rząd nie wydawał zadużo pieniędzy, żeby „nikt z nas bez nas"... nie ściągał. I dlatego radził p. Miedziński, aby sejm zajął się kurczeniem budżetu, nie zalecał natomiast zwracania przez izbę rządowi uwagi na potrzebę nowych wydatków. Rząd ma być niby rozrzutnym mężem, a sejm tą energiczną, troskliwą żoną, która pilnuje, żeby zadużo nie wydawał.

Inni byli ministrowie, nie kwestjonując tej dobrej rady, zgoła uznali, że „podniesienie powagi sejmu" nastąpi, kiedy były rząd z ław sejmowych (czy senackich) atakować będzie rząd obecny. W ten sposób mogliby odegrać rolę tych POŁYKACZY GABINETÓW, którzy wsławili się w dziejach parlamentu francuskiego, czy innych klasycznych parlamentów.

Obecni znowu ministrowie uważają, że „podnoszą powagę" izb, wygłaszając długie przemówienia z ich mównicy. Może nawet chcą poprostu przegadać posłów, zmęczyć ich i w ten sposób oddziałać pozytywnie na dyskusję. Złudzenie!... Któżby tam posłów przegadał!

No i są jeszcze nawet i w tym sejmie.... „NAPRAWIACZE". (mówi się o nich szeptem, oglądając się przytem na wszystkie strony). I oni także dążą do podniesienia powagi ciał ustawodawczych. Uważają, że droga do tego celu wiedzie przez wysiłek myśli i pracy, pracy ZORGANIZOWANEJ i stanowiącej w parlamencie odpowiednik prac zorganizowanego politycznie społeczeństwa. Partyjnicy... Miejmy nadzieję, że Car — batiuszka uśmierzy tych kramolników

Perakende

Sejm jest w stanie rozproszkowania. Jest „perakende" (termin, przytoczony przez Marszałka Piłsudskiego, określa armję turecką w odwrocie z pod Lüle-Burgas w r. 1912). Dyskusje mają przebieg najzupełniej chaotyczny. Zapisuje się do głosu raz 25 posłów, innym razem 37. Mówią posłowie: Śliwka, Kopytko, ksiądz, rebe, p. Wierzbicki i p. Gardecki. Mówią o wszystkiem i o niczem. Właśnie o to chodzi, żeby i Wierzbicki był PERAKENDE i „socjalista" Gardecki PERAKENDE, żeby nie było grup powiązanych wspólnemi dążeniami, żeby wszystkie prawdy i wszystkie wole zamazały się w powszechnym bałaganie.

W tych warunkach dyskusja budżetowa staje się dla ministrów tylko kwarantanną, którą muszą „odwalić" raz na rok dla zadośćuczynienia formalności ustroju „kwietniowego", utrzymującego zasadę odpowiedzialności rządu przed parlamentem. Parlament nie może odgrywać roli organu, pośredniczącego między rządem, a społeczeństwem w różnych, klasowo - zawodowych, etniczno - wyznaniowych, czy przekonaniowych jego odłamach. Nie może dokonywać konfrontacji programu prac rządowych z potrzebami i dążnościami grup społecznych. A przecież taką rolę ma odgrywać w państwie organ, pochodzący z powszechnych wyborów. Przesądza tę kwestję artykuł 31. konstytucji „kwietniowej", zapewniający sejmowi kontrolę nad rządem. Przecież nie chodzi tu o kontrolę rachunkowości, którą sprawuje gen. Krzemiński na czele podległych mu organów. Chodzi o społeczną kontrolę nad całością prac rządu.

Uwagi, jakie padają z trybuny, zajmowanej kolejno przez dziesiątki posłów, wysłanych do Warszawy w charakterze działaczy „regjonalnych", mają w ogromnej większości charakter całkiem prywatnych wypowiedzi swego „widzimisię". Możnaby zupełnie z tą samą celowością zebrać na ławach sejmowych jakikolwiek inny zespół 200 osób, wziętych z restauracji, z kina, czy z pociągu i dyskusja miałaby podobny przebieg. — Każdy miałby coś do powiedzenia: jeden opowiadałby anegdoty o zapalniczkach, drugi o egzekutorach, trzeci o biedzie na wsi, czwarty o przeciążeniu nauczycieli etc. etc. A rezultat jest taki, że wbrew najlepszej woli rządu, i wbrew duchowi i literze konstytucji, prace rządu nie podlegają kontroli społecznej, ponieważ zawodzi organ, który jest do niej powołany.

Docierają wprawdzie i do sali sejmowej echa prądów społecznych, drążących sobie łożyska w masach. Duża część sejmu wie, że obecny kryzys ma charakter strukturalny i że z tego wypływa postulat przebudowy społeczno - gospodarczej; również pokaźny odłam sejmu znajduje się pod wpływami nacjonalizmu, uważającego kwestję żydowską za centralne zagadnienie rzeczywistości polskiej. Ale jedni i drudzy powtarzają tylko rzeczy zasłyszane; w ich wystąpieniach znajdują się tylko echa prawd cudzych innych, dyskusyj rozwijających się gdzieindziej, jakieś innej, nieobecnej na tej sali rzeczywistości. Fantomy prądów wałęsają się po kątach NIEAKUSTYCZNEJ sali sejmowej, ale nie mogą zwrócić na siebie uwagi doskonale rozproszkowanego zgromadzenia.

Wyjątki potwierdzają regułę

Na tem tle rozbicia POLSKIEJ części sejmu, tembardziej zasługuje na uwagę działalność ZORGANIZOWANEGO zespołu poselskiego, wiedzącego do czego i jak dążyć, umiejącego wyzyskać przypadający nań współudział kontroli prac rządu i nadewszystko zapewniający sobie za pośrednictwem trybuny sejmowej stały kontakt z rządem.

Jest to zespół posłów ukraińskich z Ziemi Czerwieńskiej, składający się w znacznej przewadze z działaczy „Unda". Otóż i „partyjnicy". Tak, ale ta grupa zorganizowanego politycznie odłamu społeczeństwa wykazuje niezmierną wyższość nad grupami, które straciły polityczną organizację. Każde wystąpienie pp. Celewicza, Mudrego itd. w sejmie jest wystąpieniem zorganizowanem, przygotowanem, racjonalnem. Niedługo ci parlamentarzyści ukraińscy zasłużą sobie na medale zasługi sejmowej, jako ci, którzy najwalniej przyczynili się do „przywrócenia powagi Izby".

Dobrze, ale im to wolno! Porozumienie przedwyborcze jednym tylko ukraińcom pozwoliło na wprowadzenie do sejmu poważnej grupy posłów, stanowiących reprezentację politycznego obozu. Okazało się przytem, że taki fakt jest możliwy, i przy nowej konstytucji, i — nawet — przy nowej ordynacji wyborczej. Dlaczego tedy niedopuszczono do tego, by w sejmie istniały polityczne ugrupowania POLSKIE? Bo nie chciano! Ale tu ani nowa konstytucja, ani nowa ordynacja wyborcza nie stanowiła istotnej przeszkody. — Poprostu tylko chciano sobie zapewnić „życie ułatwione", nazbyt ułatwione..

Rzeczywistość pozasejmowa

Pan minister Raczkiewicz zepsuł dobry humor, panujący dotąd na sali sejmowej, mówiąc o tych, którzy niosą „perakende", o przeciwnikach ustroju i obozu rządzącego, o komunistach i o endecji.

Atak na Stronnictwo Narodowe był silny i dobrze wymierzony. Chciałoby się zawołać: nareszcie. Bo to już od kongresu „centrolewu", a więc od r. 1930, obóz Piłsudczyków jakby unikał starcia z kręgiem anarcho-nacjonalistycznym, stosując wobec prawego skrzydła opozycji taktykę penetracji i asymilacji, zacierając kontury, zapominając, że tutaj ma do czynienia z głównym, nieprzejednanym i niezłomanym przeciwnikiem, co to potępiał patryjotyzm powstańców historycznego listopada, stycznia, patrjotyzm legjonistów z r. 1914.

Zupełnie słusznie podniósł Minister Spraw Wewnętrznych, że „akcja Stronnictwa Narodowego coraz bardziej stacza się na drogi kolidujące z prawem, że coraz bardziej zaciera się różnica metod, stosowanych przez nielegalny Obóz Narodowo-Radykalny i metod Stronnictwa Narodowego" — Rząd rozumie, że ugrupowania nacjonalistyczne wchodzą na drogę gwałtu i przemocy, że organizują anarchiczne uderzenie w państwo. „Rząd" z całą stanowczością przeciwstawi się tej karygodnej akcji".

Przeciwstawi się, ale jak? Czy tylko mechanicznemi środkami? Środki takie byłyby i niedostateczne i nieskuteczne. Wielkich ruchów masowych jeszcze nikt nie złamał aparatem policyjnym. A trzeba sobie dzisiaj powiedzieć, że polscy wyznawcy rasizmu znajdują się na drodze do stworzenia wielkiego, bojowego ruchu mas.

I tutaj nasuwa się jeszcze uwaga na marginesie tej części deklaracji p. Raczkiewicza, która poświęcona była komunizmowi.

Nie potrzebujemy zapewniać, że podzielamy negatywne stanowisko rządu wobec komunizmu, jako ruchu szukającego oparcia w zewnętrznem mocarstwie, i to w jednem z b. mocarstw zaborczych. Jeśli jednak idee „wspólnego frontu" organizacyj i ugrupowań robotniczych i włościańskich Minister Spraw Wewnętrznych uważa li tylko za wynalazek komunistyczny dla spotęgowania ekspansji w obrębie organizacyj legalnych, to z tym punktem widzenia nie możemy się zgodzić. — „Wspólny front" robotników dla łącznego odporu znajdującym się dziś w OFENSYWIE czynnikom kapitalistycznym i szerszy „front ludowy" wszystkich warstw pracujących miast i wsi dla wzięcia odpowiedzialności za dalszy rozwój państwa i dla zagrodzenia drogi rasizmowi, to są idee, które żywiołowo szerzą się wśród czynników t. zw. „świata pracy".... I są to idee, niezależnie od tego, kto je głosi i kto ich nadużywa — NAWSKROŚ SŁUSZNE.

Chodzi tylko o to, kto je będzie realizował w życiu polskiem. Jeżeli obóz Piłsudczyków nie będzie chciał i umiał tego zrobić, to na pustem polu otworzą się warunki dla ekspansji komunizmu w masach ludowych tak, jak już i teraz istnieją warunki sowietofilstwa wśród naszej „radykalnej" inteligencji. A jeśli czynniki dysponujące tradycję niepodległościową nie przeciwstawią rasizmowi WIELKIEJ IDEI NA JUTRO i silnej organizacji społeczno - politycznej, to oczywiście także ugrupowania komunizujące nie zdołają zagrodzić drogi pochodowi rasizmu. I wtedy skończy się także i możność stosowania środków mechanicznych.

NOSTROMO.

Z TYGODNIA

O docenienie czynnika intelektualnego

W mowie ministra Juljusza Poniatowskiego, wygłoszonej w dniu 19 lutego na posiedzeniu Sejmu, uderzał ustęp, który podkreśla w bardzo mocny sposób, że poprawa ogólnej sytuacji wsi nie leży wyłącznie na płaszczyźnie materjalnej. „...Twierdzę — mówił minister, — że nie w czynniku materjalnym leży minimum warunków życia i poziomu wsi. Nie zamierzam w najmniejszej mierze lekceważyć znaczenia czynników materjalnych poziomu dochodów wsi. Nie podejmuję nawet rozważań, czy z tych czynników materjalnych jest ważniejsza praca, czy kapitał. Wiemy, że pracę mamy w nadmiarze, że kapitału mam brak, ale przecież jeszcze większą wagę przywiązuję do tego czynnika intelektualnego, który stanowi właściwe kierownictwo całości gospodarstwa, który stanowi o możności działania jednostek i działania zbiorowego tam, gdzie jest ono potrzebne, o możności organizowania życia tam, gdzie niedołęstwo organizacyjne to życie bije". P. minister powołał się tu trafnie na argument z czasów dobrej konjunktury, kiedy na wsi polskiej nie brak było pieniędzy. Okres ten nie utrwalił się dla pamięci przyszłości żadnym trwałym dorobkiem, żadnym postępem kulturalnym wsi, żadnemi widocznemi inwestycjami. Nie ulega wątpliwości, że i w przekroju obecnej rzeczywistości znaleźlibyśmy mogli szereg argumentów na poparcie zasadniczej tezy. Wskażmy chociażby na wspaniały rozwój ukraińskiego życia spółdzielczego w ramach Rzeczypospolitej. Nie można podnosić kultury wsi choćby były i pieniądze, jeżeli niema nosicieli tej kultury — ludzi, którzy kultywują świadomość życia organizacyjnego i zbiorowego, z którego dziś jedynie mogą rodzić się rzeczy wielkie. Z tego punktu widzenia ważna też jest dalsza teza ministra Poniatowskiego, która wskazuje na wagę ogólnej atmosfery moralnej w Państwie dla pracy jego resortu. Zagadnienie stworzenia odpowiedniej atmosfery moralnej, to sprawa zainteresowania społeczeństwa w życiu publicznem, sprawa nadania szerokiego horyzontu i oddechu samorządom i organizacjom społecznym.

I twórczość kulturalna musi być zorganizowana

Debatę nad budżetem Ministerstwa Oświaty z dnia 21 lutego otwarła mowa ministra Świętosławskiego. Silnego zaakcentowania doczekały się w niej sprawy uporządkowania pracy nad rozwojem nauki i kultury narodowej. Byliśmy w tej dziedzinie dotychczas świadkami zupełnego braku planowości. Co więcej, byli tacy zwolennicy tej bezplanowości, którzy uzasadniali swoje stanowisko argumentem napozór niezłomnym, że żadna twórczość kulturalna nie daje się ująć w sztywne ramy programu, że naturą jej jest całkowita swoboda oparta o indywiduum. Minister Świętosławski zaprotestował przeciwko temu stanowisku. Powołał się u mimochodem na wielkie wysiłki innych państw, włożone w koordynację wysiłków naukowych z dużym rezultatem.

„...Wyniki — mówił p. minister — osiągane przez różne państwa w realizowaniu akcji zbiorowego wysiłku twórczych sił narodu są tak zachęcające, że podejmę próbę w oparciu się o najwyższe autorytety naukowe poprowadzenia pracy zbiorowej na tych odcinkach, na których praca taka może wydać zdecydowane pozytywne wyniki dla państwa, gospodarki narodowej i rozwoju kultury polskiej. Wierzę, że najwyższe instytucje naukowe w Polsce dopomogą mi w realizowaniu tych zamierzeń". Spodziewamy się, że gorący apel ministra Świętosławskiego do ludzi nauki, pracujących na polu jej organizacji, a w szczególności do profesorów wyższych uczelni, nie pozostanie bez echa. Jeżeli bowiem dzisiaj jesteśmy niewątpliwie daleko wtyle za Zachodem europejskim w metodach naszej pracy naukowo - kulturalnej, to stało się tak przedewszystkiem dlatego, że nie umiemy pracować zbiorowo i cenić wysiłków zbiorowych nad rozwojem kultury.

Cienie i blaski

W debacie nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej z 22 lutego panował ton minorowy. Do głosu zapisało się blisko 40 mówców. Nic więc dziwnego, że dyskusja była rozstrzelona. Niemniej przyznać trzeba, że znalazły w niej odzwierciedlenie wszystkie zasadnicze momenty, składające się na obraz dzisiejszych niebezpieczeństw i klęsk społecznych. Podniesiono więc, że obniżka cen niektórych artykułów przemysłu, która miała na celu tak pożądane zwarcie nożyc, wywołała jako objaw niepokojący, powszechne dążenie przedsiębiorców, głównie w zakresie t. zw. wielkiego przemysłu, do obniżki płac. Z drugiej strony podkreślono też, że sprawa skrócenia czasu pracy, jako problem walki z bezrobociem, napotyka na zdecydowaną postawę negatywną sfer wielkoprzemysłowych. — Istnieje w dalszym ciągu wyraźny brak koordynacji poszczególnych czynników decyzji gospodarki społecznej, a nawet swego rodzaju widmo sabotażu ze strony Lewiatana. Dyrektor Centralnego Związku Przemysłu Polskiego, poseł Wierzbicki przemawiał na temat bezpieczeństwa pracy (każdy ma swoją specjalność), przyczem z przesadą podkreślił wpływ czynnika lekkomyślności pracowników na liczbę wypadków przy pracy. Nie ulega wątpliwości, że to zagadnienie istnieje i wymaga rozwiązywania poprzez uświadamianie. Ileż jest jednak przedtem problemów niewspółmiernie ważniejszych do rozwiązania? Z ogólnej liczby 38 mówców przemawiało aż 15 nad sprawą emerytur i zaopatrzeń. Ta dyskusja była jaskrawym dowodem niepopularności, z jaką spotkał się dekret o zmniejszeniu lat służby emerytom państw zaborczych. Nie brak było jednak i wypowiedzi, świadczących o możliwości osiągnięcia na tym odcinku prac rządu pewnego spokoju. Do argumentu wskazującego na konieczność zachowania właściwego stosunku między sprawą wysługi, a zagadnieniem zatrudnienia mnożących się z roku na rok rąk młodzieży, dodał gen. pos. Żeligowski argument ogólnej sytuacji gospodarczej społeczeństwa, zwłaszcza sytuacji wsi.

Jaśniejsze momenty debaty nad budżetem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wniosły jedynie rozważania nad stanem zdrowotności, gdzie zaznacza się powolna, ale systematyczna poprawa.

WŚRÓD KSIĄŻEK

H. BOGUSZEWSKA i J. KORNACKI, zespół literacki „PRZEDMIEŚCIE". „WISŁA". Powieść Wyd. Książnica Atlas. Lwów — Warszawa 1936 r. str. 321.

Wisła — wielkie słowo — cała Polska. Ale zespół literacki „Przedmieście", więc M. Boguszewska i J. Kornacki, znani już czytelnikowi z powieści „Jadą wozy z cegłą" dają nam Wisłę jaknajbardziej ograniczoną, z wody i z piasku, tak długą, jak sięga jej spławność, tak trzeźwą, że chwilami aż niepolską w swoistej gwarze wiślanych wilków, szyprów i berlinkarzy.

Ich to bowiem życie, złożone z leniwego pływania w lecie i z demoralizującego nieróbstwa w zimie, dzień za dniem, godzina za godziną, z dokładnością dźwiękowego kina ukazują czytelnikowi autorzy. Dźwięki te niekiedy krają uszy przeciętnego purysty językowego, ale być muszą, bo są prawdziwe, żywe, rzetelne, wiślane choć brzydkie.

Autorzy zadali sobie niemało trudu wędrując wzdłuż Wisły bądź parostatkiem, bądź berlinką, aby podpatrzeć życie wiślanych ludzi. Powstaje zagadnienie, czy rzecz warta była trudu, czy wyłożony przez autorów kapitał pracy i talentu pokrywa się przynajmniej z satysfakcją artystyczną i potrzebą czytelnika. Niewątpliwie tak. Niepodobna jednak obronić się wrażeniu, że obie wydane dotąd powieści zespołu literackiego „Przedmieście" są bliźniaczo do siebie podobne. Nie w tym stopniu, jaki utworowi narzuca indywidualność autora, raczej twórczości, styl etc., lecz podobne przedewszystkiem przez to, że powtarzają się ludzie, sytuacje, wogóle barwa powieści. Nie jest to bynajmniej zarzut, gdyż intencja autorów stworzenia cyklu powieści poświęconych przedmieściu wyjaśnia nam niemal bez reszty źródło tych tożsamości. Nie wystąpiłyby one z pewnością tak jaskrawo, gdyby nie reportażowy sposób pisania M. Boguszewskiej i J. Kornackiego. Nie znając techniki współpracy zespołu musimy obarczyć oboje autorów jednaką odpowiedzialnością. Podpatrzone i zebrane skrzętnie realja wiślanego życia niewiele się różnią, gdy wyłączymy tło, od realjów życia każdego przedmieścia, każdej grupy mieszczańskiej zespolonej z zawodem, rzemiosłem, interesem i wogóle ciężką walką o kawałek chleba. Gonitwa za groszem, poziome radości, zbyt trzeźwe i brutalne tragedje, wesela, chrzciny, choroba, śmierć — oto elementy, które wystąpią zawsze w reportażowem ujęciu życia przeciętnego środowiska, jeśli zatrzymamy uwagę na ludziach, nie na typach, na wycinku życia, nie zaś na życiu w szerszem, filozoficznem jego pojmowaniu.

Realizm, którym natchnął autorów Zola (jego to pamięci poświęcili pierwszą powieść) nie jest rewolucyjny, wojujący, odsłaniający błoto mieszczańskiego życia i w swej brzydocie piękny, ale beznamiętny, przerażający objektywny, nużący. Poprostu razem z autorami odbywamy sezonową kampanję wiślaną, podzieloną w powieści na pięć części: Fryjor, Mała woda, Wielki ruch, Szaruga, Na zimowy sen.

Nie brak powieści kart pięknych o wysokiej gatunkowości psychologicznej i artystycznej, które, bądźmy szczerzy, występują zazwyczaj tam, gdzie autorzy zrzucają z siebie reporterskie przybranie, wnikają głębiej w psychikę działających osób, sięgają wzrokiem ponad berlinki i krypy, odsłaniają przed nami wiślany wschód czy zachód słońca, stają się artystami, więc ludźmi o wyostrzonych zmysłach. Nikt w nas nie wmówi, że fotografja życia choćby najdokładniejsza i artystycznie wykonana odsłoni przed nami samo życie z jego konfliktami, załamaniami i reliefem dokonywanym w każdej sytuacji przez skomplikowaną i pełną tajemnic duszę ludzką. Sylwety starej Apolonji Matyjas, Dobrzałkowskiego, Siudowskiego, jego chorej żony Julci, Emilji Firlus, Aleksego i innych, ukazują się czytelnikowi „Wisły" w setkach migawkowych zdjęć z natury, które możnaby ograniczyć lub mnożyć w nieskończoność bez szkody, czy pożytku dla powieści. Zawsze pozostaną dobrze narysowanemi sylwetkami bez pierza i mięsa pełnowartościowych podmiotów akcji.

Przeczytać „Wisłę" warto i nawet trzeba, odsłania bowiem przed nami mało komu znany wielki szmat polskiej rzeczywistości, ukazuje nam tę największą, niemal jedyną naturalną arterję naszego życia gospodarczego w stanie zamulenia i zachwaszczenia nietylko przez drapiące ucho germanizmy gwary i obyczaju, ale przez mielizny i szuwary naszej biedy i niedołęstwa.

wł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Czackiego 11 m. 1, tel. 633-55 ● CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Cena egzemplarza pojedyńczego 30 groszy

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50, tel. 11-86-30. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.